Nr. 239. Lwów — Piątek dnia 17 Października. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h, na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Lucyny, Hieroteusza M. Jutro: św. Łukasza Ap., Charytyny M. | Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 6 m. 28, Zachód „ „ 5 m. — | Długość dnia godzin 10 minut 32. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Przedziwna zagadka!

Ledwo się skończyły poważne obrady mężów zaufania Komitetu Centralnego, aliści odezwał się z radykalnego obozu zjadliwy głos, że oto wzmacnia się „ohyda“ krajowa i do roboty się szykuje „rozbój wyborczy“. Za co taka napaść? I dlaczego w narodzie, tak srodze przez los doświadczanym, nie może być nawet teoretycznej, uznawanej choćby tylko w zasadzie, zgody na jedność w sprawach narodowych? Gdyby zjazd mężów zaufania stanął na gruncie jakiegoś jednego stronnictwa; gdyby w uchwałach swych zaznaczył pewną jednostronność polityczną, byłaby owa napaść czemś uzasadniona. Ale ten zjazd uznał tylko to, co właściwie nigdzie na świecie uznania nie potrzebuje, ponieważ jest prostem następstwem pojęcia „naród“: uznał potrzebę jedności w sprawach narodowych. I za to nazwano jego postanowienie ohydnem, a cel — rozbojem! Nie przeszkadza to autorom tej napaści uważać się za dobrych patryotów, nawet za monopolistów patryotyzmu. Niepojęta gmatwanina pojęć, przedziwna psychologiczna zagadka! Z niej wynika, że słuszne, choć bardzo smutne są wywody *Czasu*, który w przeddzień zjazdu mężów zaufania wyraził przekonanie, że jedność narodowa wśród nas możliwa jest tylko w sferze uczucia, nigdy zaś się nie objawi w doborze środków działania. W teoryi zatem jesteśmy narodem, w praktyce zaś zawsze przedstawiamy tylko pewną liczbę rozbieżnych stronnictw, które zawziętą walką między sobą osłabiają naród nietylko w jego zapasach z zewnętrznemi przeciwnościami, ale także przez to, że mącą myśl polityczną. *Czas* przykładami popiera swe twierdzenie, że w zakresie środków politycznych jedność między nami jest „niedorzecznością“. Oto powiada:

> Proces wrzesiński np. wywołał u wszystkich Polaków jednakowe uczucie, popychał także do jednego celu, do tem dzielniejszego oporu i wytrwania. Gdy jednak w Sejmie galicyjskim szło o „polityczne“ wyrażenie tego uczucia i o „polityczne“ zadokumentowanie tego celu, jakąż różnorodność środków „politycznych“ mieli posłowie do wyboru. Od radykalnego wniosku, pełnego „oburzeń“ i domagającego się od Sejmu uchwalenia pewnych sum na Poznańskie, po przez dyplomatyczno-szowinistyczną enuncyacyę demokratów, aż do deklaracyi ks. Czartoryskiego szła ta rozmaitość projektów. Gdzież więc była owa „jedność w sprawach narodowych“, albo czy to może nie była sprawa „narodowa?“
>
> Weźmy drugi przykład: mowę malborską i jej echo w Sejmie. Byliśmy z pewnością „jedni“ w uczuciu i w celu, ale środków politycznych było kilka; od wniosku posła Stapińskiego, po przez popularne wypracowanie liberałów, aż do poważnych słów marszałka, z któremi zesolidaryzowało się Koło sejmowe. Gdzież więc tutaj znowu była owa jedność w sprawach narodowych?
>
> Słyszymy obecnie o „jedności“ polskiej w sprawie ruskiej. Mówić tak jednak może chyba tylko ten, kto nie słyszy i nie widzi, co się dokoła niego dzieje. W uczuciu i celu jesteśmy znowu zgodni, to chyba nie ulega wątpliwości; ale jakżeż wiele przedstawiają nam do wyboru środków politycznych, które nas do tego celu mają zaprowadzić. Od hałaśliwej krucyaty przeciwko Rusinom, aż do cichej, ale tęgiej pracy — wszystkie środki znajdujemy w tej aptece. Gdzież więc i tutaj jest owa jedność w sprawach narodowych? Ci, którzy prawią o „jedności w sprawach narodowych“, przypominają dawną szlachtę, co to wymłóciwszy się naprzód należycie szabelką, piła potem wśród gorących uścisków „kochajmy się“.

Skoro, niestety, tak jest w rzeczywistości, to — zdaniem *Czasu* — nawoływanie do jedności w działaniu politycznem jest jakby kapitulacyą jednych na korzyść drugich, dążnością do kompromisów. Więc też — powiada *Czas* —

> słyszymy coraz częściej o kompromisach, namawiają do nich z wielu stron, uciera się nawet przekonanie, żeśmy wstąpili w erę kompromisową, pojednawczą. Być może; świadczyłoby to jednak tylko, że obecnie więcej jest ludzi, którzy do swoich przekonań słabo są przywiązani, że więcej obecnie jest polityków niewyrobionych i niewykończonych, gdy im tak łatwo przychodzi czynić koncesye, i ustępstwa ze swego indywidualnego dorobku politycznego i iść pod cudzą, z natury rzeczy wrzaskliwą komendę. A im wrzaskliwsza ta komenda, z tem większą o sobie twierdzi pewnością, że ona tylko ma monopol patryotyzmu.

Przeciw tym wywodom *Czasu*, w liście do niego, zastrzegł się bardzo słusznie p. M. Bobrzyński, że z trudności osiągnięcia porozumienia bynajmniej nie powinno wynikać postanowienie, iż nie potrzeba szukać i dobijać się jedności. Z rozpraw o każdej sprawie narodowej powinno się wytwarzać porozumienie.

> Dążenie do niego — pisze p. Bobrzyński — do wyjaśnienia różnic dzielących społeczeństwo, do przekonania się wzajemnego, jest tak cennym czynnikiem publicznego życia, że żaden przezorny polityk nie może go lekceważyć. Musi je cenić i uważać za swój obowiązek przedewszystkiem ten, kto ma zawsze nadzieję przeciwników swoich politycznych, o ile ich łączy z nim szczere uczucie narodowe i dobra wiara, pokonać lub raczej przekonać siłą argumentów zaczerpniętych z rozwagi i doświadczenia. Historya sejmu naszego z ostatnich lat dziesięciu jest zaś najlepszym przykładem, że takie zbliżenie się do siebie poważnych stronnictw ograniczyło pole walki pomiędzy niemi do tego, co je dzieli od siebie istotnie, a usunęło mnóstwo różnic podyktowanych niegdyś tylko uprzedzeniem i dlatego szkodliwych.
>
> Sprzeczne kierunki i zapatrywania nie powinny wreszcie posuwać się aż do dwoistej w kraju naszym polityki i dwoistej narodowej akcyi. Z dyskusyi i walki politycznej powinien się w końcu w każdej kwestyi narodowej praktycznej wyłonić jeden kierunek i tego kierunku w tej kwestyi praktycznej powinno trzymać się społeczeństwo i jednostki, z których się ono składa. Mamy na to Koło polskie sejmowe we Lwowie i Koło polskie w Radzie państwa wiedeńskiej. Brońmy i strzeżmy ich przed jakimkolwiek zakusem sterroryzowania lub rozbicia, przysposabiajmy im materyał przez dyskusyę publiczną, nie gniewajmy się o to, że w ich łonie ścierają się zapatrywania, nie żądajmy z góry jednomyślności, ale decyzyę ich, ale zdanie, które w nich zwyciężyło, szanujmy właśnie dlatego, że ono w polityce praktycznej umożliwia nam jedność, a tem samem siłę.

Tego samego zdania jest *Gazeta Narodowa*, która przypomina, że tak w sprawie wrzesińskiej, jak w malborskiej ostatecznie udało się sprowadzić różne dążności do jednego mianownika, a zatem przy największym rozgardyaszu proponowanych środków politycznych można osiągnąć jedność w postępowaniu. Zresztą podnosi to pismo, że z powodu niezmiernych trudności, jakie powstają przy zdobyciu zgody na jeden środek działania, nie przystoi osłabiać samego hasła solidarności. Ono zawsze posiada swą własną, nieoszacowaną wartość, której nie wolno się wyrzekać jedynie dlatego, że trudno nieraz dać mu praktyczny wyraz. Dziwi się nadto *Gazeta Narodowa*, że *Czas*, który nieraz przemawiał za kompromisami z rządem, teraz stanowczo wystąpił przeciw kompromisom między stronnictwami. W tem widzi *Gazeta Narodowa* „zbyteczne przywiązanie do swego *ja*, z którego płynie duch fakcyjny, a on, jeśli gdzie, to w stronnictwie konserwatywnem, obecnie miejsca mieć nie powinien“.

Czas jeszcze raz powrócił do podniesionej przez się sprawy. Ponieważ mianowicie p. Bobrzyński rzekł w swym liście, że jest Koło sejmowe i Koło w Radzie państwa, które zawsze zdecydują się na jakiś jeden kierunek, a nam wszystkim pozostaje tylko szanować ich postanowienia i do nich się ściśle stosować, albowiem w tem siła — i pozostaje nadto strzedz obu tych Kół od terroryzmu i rozbicia: — przeto *Czas* w drugim swym artykule zupełnie się pisze na zdanie p. Bobrzyńskiego, dodając, że bynajmniej nie myślał godzić się na dwoistość polityki w naszych instytucyach parlamentarnych i w ogóle o nich nie pisał. Rozumie się samo przez się, że w instytucyach zbiorowych zdania muszą się ścierać, a mniejszość powinna ustępować większości, przez co będzie jedność i karność. Co innego jednak polityczna działalność legalnych przedstawicieli narodu, a co innego znów taka bezpośrednia działalność samego społeczeństwa. Z tą drugą działalnością coraz częściej mamy do czynienia, o niej zaś nieraz nie wiadomo, kto nią kieruje, dokąd dąży i gdzie chce się zatrzymać. Najświeższym przykładem tej bezpośredniej działalności społeczeństwa, czy też kogoś w niem, jest projekt wiecu narodowego, który ma objąć wszystkich, bez różnicy stronnictw. Skoro się chce wszystkich objąć, przyczem nikt się nie zrzeknie swych stronniczych poglądów i dążności, to będzie tylko „maślana zgoda“, a już Szujski powiedział, że „zgodą maślaną marnieją narody“ — marnieją, gdy nad krewki duch, nad zapał, co w myśli namiętnej porywa, „nie stanie prawda, odwaga nie stanie“.

Takiej to zatem jedności politycznej, któraby była osiągnięta ustępstwem prawdy, cywilnej odwagi i rozwagi na rzecz krewkości i namiętnego zapału, *Czas* nie chce, przed nią ostrzega, kompromisy w tym kierunku nazywa zrzeczeniem się przekonań i poddaniem się pod wrzaskliwą komendę.

Wiernie streściliśmy tę ciekawą i ważną wymianę myśli o jedności narodowej w sprawach politycznych. Za słusznością zdania wyrażonego przez *Czas* przemawia bogate doświadczenie, które do swego skarbca może dołączyć opinię radykalnego stronnictwa o świeżo odbytym zjeździe mężów zaufania Komitetu Centralnego. Wszelkie kompromisy godziwe są tylko wtedy, gdy wszyscy się zgadzają na ściśle określony cel, a jedynie w wyborze środków, prowadzących doń, różnią się między sobą, nie kłócąc się jednak z etyką i tradycyą. Skoro kto nie wyrzeka się celu i dróg moralnych, to nie czyni odstępstwa od swych zasad, jeżeli w skutek kompromisu postanawia walczyć inną bronią, niż pierwotnie zamierzał. Ale gdzie samo rozumienie potrzeb narodowych jest tak krańcowo odmienne, że co dla jednych dobre, to drudzy uważają za bezwzględnie złe, gdzie zatem nie ma zgody na jeden cel określony ściśle, tam wszelki kompromis będzie tylko odstępstwem od zasad, abdykacyą z nich, pokrytą dążnością do maślanej zgody.

Nie idzie jednak za tem, żeby nie rozprawiać o każdej sprawie narodowej i nie szukać w niej porozumienia. Nie można nawet stawiać takiego żądania, bo ono jest niewykonalne. Owszem, rozprawiajmy żywo, zręcznie, szczegółowo, szanując w pewnych granicach stanowisko przeciwników; — to bardzo wyjaśni każdą sprawę i zawsze wytworzy rozumienie rzeczy publicznej. Starajmy się także o jedność, lecz pamiętajmy, że jeżeli do niej droga przez kompromis, to on dozwolony jest w takim tylko razie, gdy nastąpiła zgoda na ściśle określony cel i na choćby tylko bardzo ogólnikowy szkic drogi prowadzącej do niego. Jeżeli nie zdobędziemy jedności w pojmowaniu celu i wyborze kierunku, natenczas nie myślmy o „maślanej zgodzie“, poprzestańmy na tem, że publiczna rozprawa przyczyniła się do osiągnięcia zgody kiedyś później, a tymczasem starajmy się jeno o to, aby rozwaga patryotyczna przesiliła patryotyczną krewkość i kosmopolityczne warcholstwo. — Ale ta zasadnicza odraza do jedności w sprawach narodowych, którą okazują monopoliści patryotyzmu, zawsze pozostanie dla nas przedziwną zagadką.

Położenie w Niemczech.

Pod bardzo niedobremi auspicyami zebrał się parlament Rzeszy niemieckiej dwa dni temu. Sprawa bowiem nowej taryfy celnej niemieckiej grozi przesileniem, które może pociągnąć za sobą wprost nieobliczalne następstwa. Jak wiadomo, komisya celna wybrana przez parlament, przyjęła wprawdzie projekt nowej taryfy, ale nie taki, jaki przedłożył rząd w porozumieniu z radą związkową, lecz pomimo stanowczej opozycyi rządu, uchwaliła w nim daleko sięgające zmiany. Przedewszystkiem podwyższyła cła zbożowe daleko poza granicę określoną przez rząd, jako maximum ustępstw dla stronnictw agrarnych i ustanowiła tak wysokie cła minimalne na zboże i bydło, że są one wprost nie do przyjęcia. Otóż ten projekt taryfy celnej wejdzie na porządek dzienny obrad pełnego parlamentu i stanie się przedmiotem niesłychanie zaciętych walk. Socyaliści i stronnictwa wolnomyślne oświadczają, że nietylko zwalczać będą ten przyjęty przez komisyę projekt, ale, że nawet na ową pierwotną, wypracowaną przez rząd, a zaaprobowaną przez radę związkową taryfę zgodzić się nie mogą, gdyż cła, proponowane w niej, są za wysokie.

Natomiast konserwatyści i część centrum uważają nawet tę podwyższoną i obostrzoną przez komisyę taryfę jeszcze jako za niską i zapowiadają, że ani na jotę od niej nie odstąpią. Rada zaś związkowa i rząd domagają się, by parlament przywrócił pierwotny ich projekt, gdyż komisyjny ustanawia tak wysokie cła i tak krępuje rządowi ręce rozmaitemi zastrzeżeniami, iż z taką taryfą musiałyby Niemcy chyba wyrzec się kultywowania polityki handlowej, opartej na traktatach, która, ich zdaniem konieczną jest dla państwa. Z taką bowiem taryfą, jak ją uchwaliła komisya, rząd, zdaniem hr. Bülowa, nie miałby nawet śmiałości rozpocząć rokowań z obcemi państwami. Na to odpowiadają konserwatyści, że przemysł niemiecki nie potrzebuje dziś już zbytniej opieki państwowej, gdyż jest i tak silniejszym od przemysłu wszystkich innych państw europejskich, z wyjątkiem może angielskiego i belgijskiego. Natomiast rolnictwo niemieckie musi być zabezpieczone przed konkurencyą amerykańską, rosyjską i austro-węgierską. Pozycya rządu w tej sprawie jest bardzo trudna, odrzucając bowiem wprost żądania stronnictw agrarnych zraziłby sobie tem te żywioły, na których głównie opiera się potęga domu Hohenzollernów, tj. staropruską szlachtę, dostarczającą mu oficerów i urzędników, tudzież chłopów, dostarczających mu najlepszego żołnierza. Interesa zatem klasowe schodzą się tu z interesami państwowymi.

Z drugiej jednak strony musi rząd liczyć się z tem, że każde ustępstwo z jego strony dla stronnictw agrarnych wywoła burzę, która może ubezwładnić cały parlament. Socyaliści bowiem zapowiadają całkiem otwarcie obstrukcyę na wypadek, gdyby chciano w parlamencie przeforsować wysokie cła od zboża i bydła. Jeżeli zechcą ten zamiar istotnie wykonać, to mogą to uczynić z łatwością, żadna bowiem sprawa nie przedstawia tak wdzięcznego pola dla obstrukcyi, jak nowa taryfa celna, a sześćdziesięciu posłów socyalistycznych nie potrzebuje nawet bardzo natężać się, aby powstrzymać w ruchu całą maszynę parlamentarną. Nowa niemiecka taryfa celna składa się bowiem z przeszło tysiąca pięciuset pozycyi, otóż aby ją obalić, wystarczy przy każdej pozycyi zgłosić jakąkolwiek poprawkę. Przy każdej poprawce musi zabrać głos bodaj ten poseł, który ją postawił, przypuśćmy więc, że nad każdą poprawką wywiąże się tylko jednogodzinna dyskusya, to widzimy, że 1500 błahych poprawek zabierze 1500 godzin, czyli około 175 posiedzeń. A są niektóre takie pozycye, jak np. cła od zboża, od bydła, od żelaza itp., że każda taka poprawka może wywołać nie jednogodzinną, ale kilkutygodniową debatę.

W rezultacie tedy widzimy, że jeżeli socyaliści naprawdę zechcą obalić nową taryfę celną, to będzie to dla nich bardzo łatwe. Jeżeli zaś upadnie taryfa, to dla cesarstwa niemieckiego nie będzie innego wyjścia, jak przedłużyć prowizorycznie dotychczasowe traktaty handlowe, co, nawiasem mówiąc, dla naszej monarchii byłoby dość korzystnem. W Niemczech jednak taki obrót sprawy musiałby wywołać daleko idące konsekwencye, bo oznaczałby konflikt między władzą państwową a staropruskiem stronnictwem junkierskiem. Jak sobie hr. Bülow poradzi w tej sytuacyi, to jest zagadką, która dziś ogromnie zajmuje sfery polityczne.

Oprócz sprawy celnej będzie miał hr. Bülow jeszcze inny twardy orzech do zgryzienia, a mianowicie sanacyę finansów państwowych. Budżet cesarstwa niemieckiego przedstawia się bowiem fatalnie, a przyszłoroczny preliminarz jego wykaże deficyt co najmniej 180 milionów marek. Trzeba pomyśleć nie tylko o pokryciu jego, ale także o tem, jak zaradzić powtarzaniu się jego w przyszłości. Okrojenie wydatków na wojsko i marynarkę jest niemożliwe, bo w takim razie trzebaby chyba wyrzec się wielkoświatowej polityki, wyszukanie zaś nowych źródeł dochodów ogólnopaństwowych przedstawia nieprzezwyciężone trudności ze względu na oporne stanowisko państw, wchodzących w skład rzeszy niemieckiej, które same są zadłużone i nie chcą dawać ani grosza więcej na popieranie wielkich planów Wilhelma II. Zawiadowca finansów państwowych, sekretarz stanu Thielmann sondował już opinię rządów państw związkowych, czy nie dałoby się teraz urzeczywistnić dawnej ulubionej myśli Bismarka i zaprowadzić ogólnopaństwowego podatku osobisto-dochodowego, oprócz istniejącego już osobisto-dochodowego podatku na potrzebę państw, wchodzących w skład rzeszy, ale wszędzie spotkał się z jak najbardziej stanowczą odmową. Nie pozostanie zatem chyba nic innego, jak przyszłoroczny deficyt państwowy pokryć pożyczką i potem co roku robić tak samo, co jednak nie przyczyni się wcale do zwiększenia potęgi i uroku cesarstwa niemieckiego.

Najnowszy historyk literatury.

(**Wilhelm Feldman**. „Piśmiennictwo polskie w ostatnich latach dwudziestu“. — Dwa tomy. Lwów 1902. Nakładem Altenberga.)

Przed kilku dniami przysłał mi księgarz książkę, której tytuł u góry wypisałem. Z ciekawością chwyciłem tę ładnie wydaną i gu-

---

3)

WIERA

opowiadanie

przez *Annę Turowską*.

(Ciąg dalszy)

Pewnego wieczora, kiedy po pracowitym dniu mówiłam codzienny pacierz — przyzwyczajenie, które mi nawet wolnomyślny Zurych odjąć nie zdołał, ona przypatrywała mi się bacznie, aż wreszcie kładąc mi rękę na ramieniu, z bezmiernym smutkiem i zniechęceniem spytała:

— Kochana! Co robić, kiedy tak ciężko na duszy, że już wytrzymać nie można?

— Módl się i pracuj! — odrzekłam bez namysłu i po polsku, bo takie proste prawdy najlepiej w tym języku brzmią, a ona znała go doskonale, choć nie próbowała nim mówić nigdy.

— Wiem — odrzekła — ale przecież pracuję dużo, sama widzisz i nic... kręci mi się w duszy wszystko zawrotnym ruchem i zapada i do harmonii ze sobą dojść nie może. Gdzie iść, w co wierzyć, czem żyć, niby wiem! próbuję teoryę do praktyki stosować, i ani sposób!... same sprzeczności — a życie się marnuje...

— Wiara, to także pociecha — szepnęłam półgłosem, czując, że jej nie przekonam.

— Wiara — podchwyciła z rozpaczą — to nie pociecha, to przeszkoda do spokoju najczęściej!

Spojrzałam na nią zdumiona.

— Cóż ty myślisz, że i ja tego nie próbobowałam — ciągnęła dalej — przecież w moich żyłach i mistyków rosyjskich jeżeli nie krew, to woda płynie, a przez matkę katoliczką jestem, choć na pozór nie praktykuję. A cóż ty myślisz, że mnie uspokaja nadzieja nieba, albo ucieszy myśl wiecznego istnienia?!... A zresztą nie wszyscy wierzą, więc nie wszyscy będą zbawieni — i „on“ nie wierzył.

Zatrzymała się nagle, jakby przerażona, że kogoś zdradza.

— Owszem, on wierzył w sprawiedliwość na świecie, i... nie doczekał się jej!

— Ale co ja mówię! co ja mówię!... Wiara, nauka — obie razem! umysł w tem się gubi. Druga wobec wieczności wielkie „nic“ — pierwsza: przekleństwo nieśmiertelności! Nie, obie razem szczerze pogodzić się nie dadzą!.. A jeśli ja żyć wiecznie nie chcę! a jeśli ja pragnę nicości!.. dlaczego nie mam choć tam mieć tego, do czego jedynie aspiruję!

Już jej absolutnie nie rozumiałam — ale ponieważ patrząc w jej oczy, teraz jakby w głąb własną zatopione, wydało mi się, że nad zawrotną otchłanią stoję, więc swoje przymknęłam...

I znów, jak Krasińskiemu ongi, za przewodnictwem Dantego w piekło schodzącemu, wydało mi się, że wyszła przedemną z jej ciała dusza: niby cienkie, białe płótno krwawe i pokłute, pokłute, pokłute jak sito...

. . . .

Czas biegł, a z nim razem i życie — ot, jak zwyczajnie bywa, czasem lepiej, czasem gorzej, ale zawsze z jakąś gwiazdką nadziei przed sobą. My, studenci i studentki pracowaliśmy sumiennie, roiliśmy trochę: ten o sławie, ten o powodzeniu, ów tylko o karyerze, a mniejszość o polepszeniu świata i uszczęśliwieniu ludzkości pracą, wiedzą, sprawiedliwością i wolnością. Ot zwyczajnie młodzi, mierzący siły na zamiary!

Zresztą i ja wówczas byłam z tymi ostatnimi — a ktoby nam w twarz patrzył, mimo tu i ówdzie zmarszczek trosk przedwczesnych, śladów walk wewnętrznych, nadmiernej pracy i niedospanych nocy — mógłby był w niej wyczytać owe znane słowa polskiego aksyomatu: „Chociaż to życie idzie po grudzie, jak mi Bóg miły, dobrzy są ludzie!“

O jednej Wierze nie dałoby się tego powiedzieć, choć pracowała niemniej od nas — kto wie nawet czy chwilowo nie najgorliwiej ze wszystkich, mimo, że żadnego wysiłku znać nie było na jej przedziwnej bladej twarzy. I czytała jak my nocami całemi — i roić jak my musiała; tylko, że ja, wciąż mając ją przed sobą, z jednego jej uśmiechu, spojrzenia, fałdu w ustach, umiejąca odgadnąć jej duszę i przenikająca coraz głębiej tę drogą mi bardzo istotę — czułam, że ona wciąż cierpi, bez żadnej pozornej przyczyny i wije się w sobie jak robak zdeptany, choć ani Bóg ani nikt z ludzi nie zdawał się jej najmniejszej krzywdy czynić.

Ona musiała mieć pragnienia, ambicye, marzenia, jak i my młodzi — musiała je pojmować i odczuwać głębiej od nas, a tak mi to wyglądało, jakby mając je — nie wierzyła w nie sama, szydziła z nich, czuła ich „skończoność“ wobec tego „co przyjść ma“ i w chwili ostatecznego wysiłku, w chwili jednorazowego gwałtownego zapału, nietylko zatrzymywała się nagle opuszczając ręce, ale jeszcze w tył cofała, mówiąc sobie: Nie warto! nic z tego! nic ze wszystkiego!

Ja — która w prostocie ducha uważałam, że każdemu, jeśli już nie jako szczęście, to choć jako podpora, potrzebną jest religia; a jeżeli nie chce chodzić do Kościoła, niechże choć do zboru ewangielickiego chodzi, byleby mógł się jakiemu Bogu niewidzialnemu wyskarżyć, o pomoc prosić i ból swój ofiarować — mówiłam jej często:

— Nie wkradam się w tajniki duszy twej i nie wiem imiennie, co cię boli — to jedno wiem tylko, że gdybyś była prawdziwą chrześcijanką, lżej by ci było żyć na świecie!“

— Wierzę — odpowiedziała wówczas spokojnie.

Odemnie przyjmowała wszystko, komu innemu nie pozwoliłaby sobie zrobić najmniejszej uwagi. — Bardzo wierzę, ale z tem się trzeba urodzić, jak ze szczęściem do ludzi, talentem do muzyki, lub ładną twarzą — no, a ja się z tem nie urodziłam!

Po chwili dodała z westchnieniem:

— Widzisz, ja mimo, że tak powierzchownie najczystszy, najostrzejszy gotyk przypominam, powinnabym była urodzić się jakie tysiąc lat temu poganką, bo wtedy dopiero miałabym kompletny spokój. No, a potem, wyobraź sobie, co to za rozkosz: brak poczucia odpowiedzialności, brak troski nietylko o swoją, ale i o cudzą duszę, brak wyrzutów sumienia!

Wyrzuty sumienia! aż nogi zachwiały się się podemną z podziwu — ten chłodny, nieczuły marmur mówi o wyrzutach sumienia!

Prawda i to, że przez parę dni od tej rozmowy milczała jak zaklęta, może zadowolona, że powiedziała aż tyle! Czuć było, że w tej umęczonej duszy, jak w alabastrowej czarze zamkniętej, coś się wiecznie przelewa i przelewa, choć pokrywy nigdy nie podniesie, przecież żywiołową siłą czarę rozsadza i przez szczeliny przecieka.

Któregoś dnia ze zdziwieniem spostrzegłam na jej stoliku nowe, ślicznie oprawne, miniaturowe „Naśladowanie“; zauważyłam także, iż od czasu do czasu wyciąga po nie rękę, otwiera niespokojnie i prawie zawsze ze zniechęceniem, odczytawszy, zamyka. Tak trwało dni kilka, aż raz w moich oczach — siedząca przed ogniem kominka i czytająca ze schyloną głową, którą czerwone płomienie w tajemniczą, złotą, jakby męczeńską ujmowały aureolę — zbladłszy gwałtownie, rzuciła weń tę książeczkę i odetchnęła z ulgą wtedy dopiero, gdy ostatnia kartka zamieniła się w popiół.

— Boże, mój Boże! — pomyślałem — co się też dzieje pod tą białą, chłodną powłoką i przelotnie zamigotał mi znów w tymże samym płomieniu, co pożarł świętą książkę, ten „płat cienkiego płótna podziurawionego jak sito i krwawego“.

Miałam ochotę głośno zapłakać, ale zamiast tego, obejmując jej szyję, zapytałam tylko:

— Wiera, dlaczegoś ty to zrobiła!?

— Bo już nie mogłam wytrzymać — odrzekła z hamowaną rozpaczą — przecież ja muszę się łudzić, że gdzieś jest jakiś ratunek i pociecha — a tu patrz! widzisz, co tu stoi, gdy o swoją przyszłość pytam: Krzyż przed tobą, krzyż za tobą, krzyż na prawo, krzyż na lewo! — a ja, mistyczka, jak mnie nazywasz, mistyków zwyczajem zabobonną jestem, więc wierzę i strach mnie porywa i ból wielki — bo to zupełnie tak, jak gdybym skarżyła się ukochanemu i potężnemu Ojcu, że cierpię, a on mi na to ze słodkim odpowiadał uśmiechem: Tem lepiej, to właśnie tak być powinno, moja córko, tak też będzie i nadal — ciesz się, bo i mnie to przyjemność sprawia!... Więc nie mogłam wytrzymać i rzuciłam tę monstrualnie świętą i nadto — jak na zwykłego, chcącego żyć, człowieka — głęboką książkę w ogień i jestem znowu spokojna, bo już do niej nie będę miała potrzeby zaglądać!“

Istotnie siedziała — zawsze tym samym płomieniem oświecona — spokojna, a nawet jakby zastygła obojętnie; ale mnie tak jej żal było, bom pod tym pozornym spokojem zupełnie co innego czuła, że — zamiast się jeszcze oburzać na ten okropny w każdym razie postępek i na te myśli bluźniercze — perswadowałam jej jak mogłam najlepiej:

(Ciąg dalszy nastąpi).

stownie oprawną książkę do ręki i — przyznaję się do tej słabości — z pośpiechem zacząłem szukać, czy autor napisał co o moich powieściach i w jaki sposób ocenił moją pisarską działalność? Znalazłem wkrótce i byłem poprostu zdziwiony łaskawością sądu; ocenił mnie wyżej, niż sam siebie ceniłem.. Mam więc rozwiązane ręce i nikt mnie nie może posądzić, że pisząc krytykę tej książki, będę mścił się na jej autorze.

Zabrałem się z zapałem do czytania; z uwagą i natężeniem śledziłem bieg myśli autora i starałem sie dociec celu, do jakiego on dąży... bo książka jest skrajnie tendencyjna. Napisana jest, swoją drogą, bardzo barwnie i zajmująco, układ ma wyborny, wprost przejrzysty... Czytałem z zajęciem, ale byłem coraz bardziej zdumiony ocenami talentów i rezultatami, do których autor w swej pracy dochodzi... Robiło to czytanie na mnie wrażenie, jakoby ktoś świat obrócił do góry nogami i tak kazał mi go oglądać... Chwilami znowu zdawało mi się, że czytam manifest nieprzyjacielskiego obozu, wypowiadający wojnę na śmierć i życie wszystkim tym, którzy do niedawna byli chwałą narodu... Więc mi się zrobiło przykro, że mnie pochlebnie ocenił, zacząłem z uwagą tę ocenę czytać i przekonałem się, że chociaż bardzo pobłażliwie skrytykował błędy mego tworzenia literackiego, to jednak nienawidzi sferę, którą przedstawiam i z góry skazuje ją na śmierć i zatracenie.

Kto ma zdrowe nerwy i zimną krew, niech pilnie tę książkę przeczyta, z niej przekona się, że pewne grono „najmłodszych" pisarzy związało się w jeden wojowniczy zastęp, dążący do pozyskania dla siebie wszystkich polskich czytelników, do zohydzenia tego, co było napisane przed nimi, do rozpoczęcia „nowej ery" w literaturze... Czy to się uda? — wątpię.

Już w pobieżnej ocenie naszych dwóch największych poetów, p. Feldman — jako najcięższa artylerya „młodej Polski" — za innemi, w krótkich artykułach ogłaszanemi zdaniami, twierdzi, że „Pan Tadeusz", „Ojciec zadżumionych" i „W Szwajcaryi" są wprawdzie utworami znakomitymi, jednak nie najdoskonalszymi, bo Mickiewicz doszedł do najwyższej potęgi w trzeciej części „Dziadów", a Słowacki w „Królu Duchu"... Dziwię się bardzo, że z zupełną konsekwencyą nie twierdzi autor, iż szczytem twórczości Słowackiego są pośmiertnie wydane utwory, w których nieszczęśliwy wieszcz wprost majaczy pod wpływem destrukcyjnej nauki Towiańskiego, a Mickiewicza — „Księgi narodu polskiego"... Ciekawem jest, że największy zachwyt autora rozbudza niezrozumiała liczba „czterdzieści i cztery". Powiada on, że wieszcz w natchnieniu ją napisał i wnet sam nie wiedział, coby ona miała znaczyć i to mu imponuje.

To są wytyczne punkty, po których, zdaniem p. Feldmana, ma dążyć polska literatura — przyszłości. Jak najwięcej utworów, którychby ogół nie rozumiał, bo sztuka nie dla filistrów, ale dla wybranych, natchnionych, wtajemniczonych... Sztuka nie może chodzić w jarzmie polityki, musi być wolna, musi być sztuką dla sztuki. Możebym się po części godził na podobne zdanie, ale dla czegoż autor nie jest konsekwentny i np. pisząc o „Weselu" Wyspiańskiego, podnosi, że utwor ten może działać politycznie i budzić ducha w ludzie. To silna niekonsekwencya... Z wielu zdań podobnych, rozrzuconych po dwóch tomach tej książki, przyszedłem do przekonania, że p. Feldman potępia tendencyjność utworu literackiego, jeżeli celem tendencyi jest podniesienie lub oddanie sprawiedliwości: szlachcie, duchowieństwu, arystokracyi, warstwom konserwatywnym etc. etc., a określa tendencyjność jako natchnienie i najwyższe szczyty ducha, jeżeli oceniany autor w swych dziełach właśnie te warstwy poniża, ośmiesza i w pogardę podaje... Więc są dwie miary.

Nie mógł naturalnie p. Feldman twórczości Sienkiewicza zupełnie poniżyć, bo stanąłby w sprzeczności z całą Europą i Ameryką, więc oddaje mu sprawiedliwość, że jest wirtuozem stylu. Po za tem jednak ogólnikowem uwielbieniem, wieleż plam znalazł on na twórczości naszego mistrza, więc w społecznych powieściach bohaterowie Sienkiewicza przedstawiają ideały filisterstwa — a historyczni uosabiają dzikość i brutalstwo.

W ogóle p. Feldman tak jest na innej półkuli, że poprostu zanikł w nim zmysł, któryby mu pozwalał dzieła Sienkiewicza odczuć i zawarty w nich gorący patryotyzm zrozumieć.

Kończąc swą ocenę trylogii Sienkiewicza pisze autor:

„Czy Sienkiewicz stoi po nad opiewaną przez siebie przeszłością — i jej wyobrazicielami? Czy prócz ech dziejowych przynosi jakie ziarna przyszłości?

„Tego powiedzieć nie można.

„Dla pokrzepienia serc — pisał swą trylogię. Niestety — pokrzepia on bardzo krótko — bardzo niekrytycznie".

Śmiało twierdzić mogę, że p. Feldman jest tu innego zdania jak całe społeczeństwo polskie.

Poprostu oburza już ostatnie zdanie o Sienkiewiczu:

„Podnosi on uczucie narodowe wizyami świetnemi, nieraz wspaniałemi — to artyzm wspaniały i zasługa wspaniała! Ale towarzyszą mu idee małe, historyozofii jego — błędy opłakane, kwiatom — ziarna jałowe. Wielki artysta jest prorokiem li przeszłości — i to smutnej".

Pominąwszy nawet niejasność wyrażenia „prorok przeszłości" — bo dotychczas przywykliśmy uważać za proroków tylko tych, którzy o przyszłości *prorokują* — zdanie to odkrywa nam całą duszę p. Feldmana — nienawidzi on tej przeszłości, malowanej tak świetnie przez Sienkiewicza.

Jeżeli się obszedł tak nieprzychylnie z tytanem naszej literatury, to łatwo możemy sobie wyobrazić, jaką ocenę znaleźli w tej książce inni powieściopisarze ze szlacheckiego obozu.

I tak pisze o T. Jeske Choińskim: „Utwory Choińskiego przy wszystkich swych pretensyach, właściwie do literatury nie należą, suma bowiem ich artyzmu stoi poniżej minimum najskromniejszych wymagań". Panna Rodziewiczówna, za swe serdeczne i z wielkim talentem pisane powieści, dostała taką odprawę: „Powieści Rodziewiczówny nie mało się przyczyniły do obniżenia poziomu artystycznego czytających" — Krechowiecki, Orzeszkowa, Prus, znaleźli trochę więcej uznania, chociaż daleko jeszcze do sprawiedliwej oceny.

Gdzież więc szukać tego rozkwitu polskiej literatury, o którym kilka razy p. Feldman wspomina? „Na wyżynach" modernizmu umieszczono Kazimierza Tetmajera; „posągiem bólu" całego pokolenia uczynił autor — Żeromskiego; Reymont ma przedstawiać — „patryotyzm, płynący z zespolenia się z ziemią i człowiekiem". Na szczytach dekadentyzmu króluje Przybyszewski z miłością, podniesioną do „potęgi kosmicznej". Wreszcie kończąc obszerny ustęp o Wyspiańskim, autor pisze: „Czujemy, iż u progu nowego wieku, po latach słabości, szamotania się, małostek, wstał znowu dziedzic wielkiej lutni i wielkiego ducha, prawdziwy przedstawiciel dawnej *kalokagathii**), wstał nietylko wielki artysta, ale i zwiastun, mający prawo wołać:

Na gody was wiodę, na gody etc. etc."

Poezye Kasprowicza doczekały się mało co mniej entuzyastycznego ocenienia.

Jednem słowem cała książka jest napisana na to, żeby potępić i z błotem zmieszać całą naszą literaturę patryotyczną, opartą na tradycyi i opartą na zdrowym sądzie, a podnieść pod niebiosa całą „młodą Polskę". — Przypuszczam, że „zamach stanu" się nie uda; wprawdzie wśród przeżytych, zdenerwowanych, chorych mieszkańców naszych miast „nowa" literatura znajduje wielu wielbicieli, jednakże cały rdzeń narodu, te masy cierpiące i pracujące nie poznały się na szczęście na pięknościach „kosmicznej miłości" i zawsze dla nich większem pokrzepieniem będzie „Ogniem i mieczem", niż „Złote runo", lub nawet wyreklamowane nad wartość „Wesele".

Na zakończenie muszę zrobić kilka uwag praktycznych z obywatelskiego punktu widzenia. Otóż tak w polityce, jak w literaturze niższe sfery konserwatywne i rzesze narodowe są za wygodne, za nadto pobłażliwe... W dziedzinie polityki pozwoliliśmy, że kilkuset niesumiennych agitatorów uzyskało wpływ na niższe warstwy miast naszych, wiedzie je do gwałtów i nędzy, a nawet stara się teraz wprowadzić ducha rozstroju w lud wiejski — w literaturze, wskutek lekceważenia przeciwnika i pobłażania waryackim pomysłom, sprawiliśmy, że doskonale zorganizowane „towarzystwo wzajemnej adoracyi" zdołało opanować całą naszą młodzież, tłumy niedorostków, i leje całymi strumieniami zjadliwą truciznę w te młode i niewyrobione dusze... Mnie samemu zdarzało się słyszeć gimnazyalnych żółtodziobów, twierdzących ze śmieszną emfazą, że:

„Sienkiewicz, to marność — Przybyszewski, to grunt!"

Jakie będą rezultaty tego kierunku? Najbliższa przyszłość pokaże... Już dziś żaki szkolne zapijają się wódką po szynkach i głośno, na miejscach publicznych w bezwstydny sposób rozprawiają o „wszechpotędze kosmicznej miłości".

Zapewne, że nie jest zadaniem wyłącznem literatury wychowywać młode pokolenia na zdrowych i pożytecznych obywateli — do tego są instytucye pedagogiczne; jednakowoż jeżeli literatura jakiegoś narodu zbacza na bezdroża rozpasania i głosi hasła jawnej niemoralności i rozpusty, to obowiązkiem sfer wpływających na wychowanie publiczne jest młodzież szkolną od tych wpływów odwodzić i zabezpieczyć. Książkę więc p. Feldmana może z zajęciem i bez szkody przeczytać każdy dojrzały człowiek — na takie plewy umysł wyrobiony wziąć się nie da, a dowie się wielu rzeczy, o których nie miał wyobrażenia, — nie wolno jej dać jednak do rąk niedorostkowi, bo przepełniona ona jadem, trującym młode dusze; — poucza dokładnie, w jakich aptekach duchowych te trucizny się dostaje.

Abgar-Sołtan.

Jenerał Al. Kiriejew

o stosunkach polsko-rosyjskich.

Redakcya czasopisma *Sławiańskij Wiek*, redagowanego przez Rusina galicyjskiego p. Werguna, otrzymała od jenerała Aleksandra Kiriejewa, najwybitniejszego z przedstawicieli słowianofilstwa rosyjskiego, list o możliwości pojednania polsko rosyjskiego. Ze względu na stanowisko autora i donisłość poruszonej w tym liście kwestyi, podajemy go w dosłownem tłómaczeniu:

„Służyłem w Polsce w latach 1862/63 — pisze jenerał Kiriejew — a wskutek mego stanowiska (byłem adjutantem wielkiego księcia Konstantego), miałem sposobność poznać należycie i wszechstronnie kwestyę polską, i to mianowicie w takiej chwili, kiedy ją postawiono jasno i otwarcie. Znam ją zatem nie z opowiadań, nie z gazet, lecz z osobistego doświadczenia. Poznawszy bardzo prędko język polski — co dla Rosyanina nie jest rzeczą trudną — obznajomiłem się z polską literaturą historyczną. Wszystko to piszę dlatego, aby uzasadnić me prawo przemawiania z pewną powagą w tej piekącej kwestyi...

Kwestya polska leży ciężkim kamieniem na drodze rozwoju historycznego Rosyi, a więc i całej Słowiańszczyzny. Jedynym sposobem jej rozwiązania — jest ten, na który zawsze wskazywali, na który i dziś wskazują słowianofile; innej decyzyi, innej drogi niema i być nie może! Ani zdrożne pragnienia niektórych (na szczęście nielicznych) Rosyan, aby pozbawić plemię polskie jego przyrodzonego prawa na swobodny, samoistny rozwój, ani dziecinnie naiwne aspiracye niektórych Polaków (na nieszczęście jeszcze dosyć licznych) wskrzeszenia państwa polskiego w granicach roku 1772 (przyczem ma utracić wolność około 30 milionów Rosyan!) nigdy się nie urzeczywistnią; do tego potrzeba, aby 10 milionów Polaków pokonało 120 milionów Rosyan, i przeszło 50 milionów niemieckich i austryackich Niemców! Ażali nie jest to dzieciństwem?

Dążenie narodu polskiego do zupełnej autonomii jest całkiem legalne, kiedy się zamyka w granicach etnograficznych plemienia polskiego; staje się natomiast nielegalnem, kiedy po za te granice przekracza. Na czem więc polega prawidłowe, praktyczne postawienie tej kwestyi? Jest ona bardzo prosta. My powiadamy Polakom: chcecie otrzymać Warszawę — zapomnijcie o Kijowie i Wilnie! Chcecie marzyć o Kijowie i Wilnie — nie otrzymacie Warszawy! Przecież na tem polega w istocie rzeczy znamienite: point de rêveries Messieurs Aleksandra II.

Dotychczas te proste zasady spotykały się ze strony inteligencyi polskiej z bardzo zimnem przyjęciem. Prawda, że wielu Polaków przychodzi do przekonania, iż innej drogi wyjścia nie ma, iż proponowana im droga odpowiada pojęciom sprawiedliwości, iż daleko sięgające kombinacye polskie o idei Jagiellońskiej — są fantazyami najczystszej wody; lecz Polacy nie mają na tyle odwagi cywilnej, aby to wszystko wypowiedzieć... Im się ciągle snuje w umysłach obawa przed strasznym zarzutem, przed strasznem słowem: zdrada! — przed którem często cofają się w trwodze Polacy, cofają się nawet i tacy, którzy mają jasną świadomość, w danym wypadku, jego niedorzeczności!"

Al. Kiriejew.

*) *Kalokagathia*, jest to wyraz grecki, oznaczający najwyższą cnotę obywatela ateńskiego; pochodzi od *kalos* (piękny) i *agathos* dobry, znaczy więc zlanie się zalet etycznych i estetycznych w jedną harmonijną całość. — Przyp. Red. *Przeglądu*.

W sprawie wiecu narodowego.

Wydział wykonawczy, pod przewodnictwem prezesa, posła Romanowicza, odbył pierwsze swe posiedzenie w poniedziałek, 13 bm., w sali obrad magistratu lwowskiego. Wydział podzielił się na trzy sekcye, przepisane regulaminem. Do sekcyi organizacyjnej weszli pp.: dr. Z. Balicki, dr. Bernadzikowski, Laskownicki, Michalski, dr. Mikołajski, Mokłowski, H. Rewakowicz, Szafrański, St. Woynarowski i Wysłouch. Przewodniczącym sekcyi wybrany p. Rewakowicz. Sekcyę obrony narodowej tworzą pp.: Ciuchciński, Rawita Gawroński, dr. Głąbiński, Kl. Kołakowski, dr. Małachowski, Popławski, Rayski, Schwarn, Sokołowski i Wasilewski. Przewodniczy p. Rawita-Gawroński. Do sekcyi dla rozwoju wewnętrznego należą pp.: Cieński, Dmowski, Wład. Gniewosz, X. prałat Gnatowski, dr. Lilien, Romanowski i dr. Rutowski, a przewodniczy X. Gnatowski. Do sekcyi tych zgłoszą się jeszcze członkowie (5), którzy na posiedzenie nie mogli przybyć, oraz ci, których komitet ma jeszcze kooptować.

Sekcye natychmiast rozdzieliły pomiędzy siebie dotychczasowy materyał referatów i wniosków. Po zbadaniu go, względnie po wyborze referentów do kwestyj, dotychczas nie zastąpionych, sekcye mają niezwłocznie zdać sprawę wydziałowi. — Po załatwieniu spraw kasowych i stwierdzeniu, że dotychczas zgłosiło się do komitetu obszerniejszego dwieście kilkadziesiąt osób z całego kraju — członek wydziału, p. Wysłouch przedłożył wnioski następujące:

1) Wydział wykonawczy zwróci się do zarządów stronnictw z zaproszeniem na konferencyę, złożoną z delegatów stronnictw, celem wstępnego omówienia, w jakich sprawach narodowych i w jakim zakresie współdziałanie stronnictw jest możliwem, a to na zasadzie zupełnego równouprawnienia.

2) Wydział wykonawczy zaprosi zarządy towarzystw do wysłania delegatów na konferencyę, celem porozumienia się co do akcyi towarzystw.

3) Wydział wykonawczy zaprosi redakcye czasopism na konferencyę, celem porozumienia się co do akcyi prasy.

Wnioski powyższe, po przeprowadzeniu dyskusyi, odesłano do komisyi organizacyjnej, z poleceniem zaopiniowania i zdania sprawy na posiedzeniu następnem.

Wreszcie wydział wykonawczy postanowił przyśpieszyć termin zwołania wiecu, a uchwałę co do oznaczenia dnia odbycia wiecu odroczył do jednego z najbliższych posiedzeń.

Co i o czem piszą.

Gazeta Polska, wychodząca w Warszawie, zajmuje się sprawą uprzemysłowienia Galicyi i przedewszystkiem oto w jaki sposób tłómaczy powody, dla których Galicya dotąd nie zdołała wytworzyć wielkiego przemysłu. Pisze ona:

Dzieci nieboszczyka Herona ze starożytnych Syrakuz bawiły się — maszyną parową. Poczciwy a dowcipny papa ku rozweseleniu swych pociech użył siły pary. Niemniej ludzkość musiała czekać dwa tysiące lat na Watta i Stephensona... Kryje się w tem sens moralny, który Lombroso nazwał krótko „mizoneizmem" — nienawiścią do nowości, która nurtuje każde społeczeństwo i wymaga do swojego stłumienia wielu ofiar i mnóstwa wysiłków jednostek, poza granice społeczeństwa patrzących.

Idea uprzemysłowienia Galicyi nie tak wprawdzie skomplikowana jak idea zużytkowania siły pary, natrafiła na taką samą nienawiść. Pionierzy jej musieli zdobywać punkt po punkcie, musieli padać i podnosić się, albo padać i nie podnosić się, bo ogół galicyjski jest równie mało pojętny jak wszelki inny ogół. Dopiero kiedy samo życie zaczęło układać się w ten sposób, że otoczyło społeczeństwo galicyjskie obręczą niebezpieczeństw, dopiero kiedy ta obręcz zaczęła się zacieśniać, pionierzy zyskali odrazu sojuszniczkę z potężnych najpotężniejszą — dotykalną i dotkliwą rzeczywistość.

Wszelki ogół śpi dotąd, dopóki się go nie przypiecze rozpalonem żelazem nieodwołalnej koniecznej potrzeby. Wówczas budzi się on i chwyta tego, kto mu środki do zabezpieczenia tej potrzeby już gotowe podaje. Wówczas dana idea przestaje być ideą, a zaczyna stawać się czynem wśród całej komplikacyi towarzyszących takiej przemianie zjawisk.

W dalszym ciągu zapowiada *Gazeta Polska*, że rozpatrzy sytuacyę, w jakiej teraz znajduje się Galicya i zbada to, czy już ogół nasz przestał spać i czy zajmie się żywiej sprawą uprzemysłowienia Galicyi.

KRONIKA.

Lwów 16 października.

Odznaczenia. Cesarz zezwolił przyjąć i nosić starszym inspektorom austryackich kolei państwowych w Krakowie: Ludwikowi Hublowi, Spirydyonowi Makarewiczowi i radzcy cesarskiemu Włodzimierzowi Zborowskiemu perskie ordery Lwa i Słońca klasy trzeciej; dalej starszemu komisarzowi budownictwa austryackich kolei państwowych w Krakowie Rudolfowi Weinertowi, starszemu rewidentowi tychże kolei w Krakowie Izakowi Bierowi i komisarzowi budownictwa tych kolei w Krakowie Alfredowi Sallerowi perskie ordery Lwa i Słońca klasy czwartej.

Cesarz nadał srebrny krzyż zasługi żandarmowi, tytularnemu komendantowi posterunku krajowej komendy żandarmeryi nr. 5 we Lwowie, Ludwikowi Jaworowi.

Cesarz nadał szefowi sekcyi w ministerstwie rolnictwa drowi Maksymilianowi br. Beckowi order żelaznej korony II klasy. Radzca ministeryalny w tem samem ministerstwie, Emeryk Meissl, otrzymał tytuł i charakter szefa sekcyi.

Z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zwyczajny profesor meteorologii i geofizyki matematycznej dr. Maurycy Rudzki otrzymał katedrę astronomii, a docent uniwersytetu z Odessy dr. Cezar Russian mianowany nadzwyczajnym profesorem matematyki, obaj na uniwersytecie Jagiellońskim.

Minister spraw zewnętrznych Agenor hr. Gołuchowski przejechał wczoraj przez Lwów w drodze do dóbr swoich Skała w powiecie husiatyńskim.

Marya Konopnicka przybędzie do Lwowa prawdopodobnie 25 bm. wieczorem. Na dworcu nastąpi uroczyste powitanie jubilatki.

Złożenie zwłok śp. Kaliksta ks. Ponińskiego do grobów rodzinnych w Czerwonogrodzie odbędzie się dnia 20 bm.

Zasuspendowanie radzcy sądowego w Czerniowcach. Donosiliśmy już przed kilku dniami, że w Czerniowcach zasuspendowano radzcę sądowego dra Lupu, posła na Sejm bukowiński. Suspenzya jego nastąpiła wskutek rozstrzygnięcia lwowskiego Sądu krajowego, motywowanego tem, że: 1) Lupu na zgromadzeniu w Radowcach występował w sposób bardzo gwałtowny przeciw właścicielom wielkich własności, nazywając ich „bestyami" itp., wskutek czego działał podburzająco przeciw całej klasie ludności; 2) że w broszurze zatytułowanej „Odpowiedź otwarta marszałkowi krajowemu Lupulowi" posądził marszałka i posła dra Wołczyńskiego o niehonorowe uczynki; 3) że w artykule dziennikarskim posła sejmowego Ontiula a swego kolegę zawodowego usiłował poddać ogólnej pogardzie, co nie licuje z godnością stanu sędziowskiego.

Z tych powodów uznał wyższy sąd krajowy we Lwowie, że dr. Lupu nie posiada potrzebnej dla sędziego przedmiotowości i zarządził: 1) wytoczenie mu dyscyplinarnego śledztwa; 2) tymczasowe usunięcie go od czynności urzędowych.

Sejmik relacyjny. Z Sambora nam piszą: Dnia 12 października składał poseł na Sejm krajowy z miasta Sambora, dr. Franciszek Tomaszewski, sprawozdanie poselskie przed bardzo licznem zgromadzeniem wyborców. Dawszy pogląd na stronnictwa, ich liczebny stosunek i politykę, wspomniał o przyczynie rozdziału dawnej lewicy sejmowej przed dwoma laty i o zlaniu się obu odłamów napowrót w jedno stronnictwo demokratyczne, określił stosunek tego stronnictwa do partyi konserwatywnej i do ludowców, zbijał zarzuty, z którymi stronnictwo to spotyka się ze strony konserwartystów i te, które słyszy nieraz od ludowców. Następnie skreślił pracę Sejmu, wymienił najważniejsze uchwały i te sprawy, które z powodu krótkości sesyi spadły z porządku dziennego, wyłuszczył zgubny wpływ krótkości sesyi na gruntowność obrad sejmowych i szkody, jakie ponosi z tego powodu kraj, wyraził nadzieję, że Koło polskie w Wiedniu upomni się energicznie o to prawo konstytucyjne kraju i zaprotestuje przeciw lekceważeniu rezolucyi sejmowych, w sprawie zwoływania Sejmu tylekrotnie uchwalanych. Następnie protestował poseł przeciw zarzutom braku patryotyzmu i odwagi cywilnej, które czyniły Sejmowi niektóre czynniki za stanowisko, jakie Sejm zajął z powodu wyroku wrzesińskiego i mowy malborskiej, i tłómaczył, dlaczego Sejm nie postąpił tak, jak tego może życzyła sobie rozgorączkowana opinia. Na zakończenie wspomniał o swojem współdziałaniu przy regulacyi płac nauczycielskich i o projekcie swoim do ustawy o stosunkach prawnych nauczycieli.

Zgromadzeni wyborcy przyjęli sprawozdanie oklaskami i wyrazili posłowi uznanie. Interpelacyi żadnych nie było.

„Diło" w numerze środowym wzywa ruskich posłów, by w parlamencie prowadzili politykę ciągłych demonstracyi i wytaczali skargi o rzekome nadużycia Polaków we wschodniej Galicyi, dalej by stanowczo protestowali przeciw połączeniu zachodniej i wschodniej połowy Galicyi w jedną całość, wreszcie by stanęli po stronie opozycyi przeciw rządowi.

Do tego numeru *Diła* dodany jest pierwszy okazowy numer gazetki *Hajdamaki*, redagowanej przez agitatora Michała Petryckiego, tego, który uwięziony w Tarnopolu, morzył się póty głodem, aż go wypuszczono na wolność. Całe pisemko tchnie nienawiścią do Polaków.

We wstępie od redakcyi czytamy, że nazwa pisma jest wybraną ironicznie na przekór tym pismom polskim, które strejki nazwały hajdamaczyzną. Redakcya przyrzeka nie zrobić hańby tej nazwie, którą nawa za zaszczytną i żywi nadzieję, że cała Ruś wykrzyknie: „Niech żyją Hajdamaki!" i że prenumerata napłynie obficie, bo i „Hajdamacy" potrzebują prowiantu i amunicyi. Wśród artykułów zapowiedziany jest szereg obrazków z historyi starożytnej, spreparowanych do użytku wojującej Rusi. W pierwszym numerze opowiedziana jest np. bitwa pod Termopilami, poczem jest mowa o tem, że takimi samymi bohaterami jak Grecy byli Kozacy i Hajdamacy. Rozpoczyna się więc jawne fałszowanie historyi. W innym znowu artykule nakazuje redakcya Rusinom bojkotować wszystkie lokale publiczne, które nie zaprenumerują czterech radykalnych pism ruskich: *Diła*, *Swobody*, *Komara* i *Hajdamaków*.

Wiec syonistyczny młodzieży akademickiej odbędzie się w niedzielę 19 bm. Głównym przedmiotem obrad ma być sprawa uznania narodowości żydowskiej na wszechnicach.

Ślub. Dnia 18 bm. odbędzie się w kościele OO. Jezuitów we Lwowie ślub panny Zofii Łodzińskiej, córki dyrektora Związku naftowego we Lwowie, z p. Felicyanem z Dembowej Góry Dembowskim, inżynierem chemii, synem pp. Władysławowstwa Dembowskich, obywateli ziemskich z Sękowej.

Przeciw wychodźtwu. Rząd rosyjski chce ograniczyć znacznie wychodźtwo robotników polskich z Królestwa do Prus. Ograniczenie to spowodowały reklamacye polskich właścicieli ziemskich w Królestwie. W Warszawie ma powstać wielkie biuro pośrednictwa pracy dla właścicieli ziemskich i robotników rolnych. Tylko ci robotnicy, którzy za pośrednictwem tej giełdy nie znajdą pracy w kraju, otrzymają osobne pozwolenie na wyjazd za granicę. Bez certyfikatu takiego nie będzie wolno żadnego robotnika wypuścić z kraju.

Rzekomy zamach dynamitowy w parlamencie węgierskim. Przed wczorajszem posiedzeniem Sejmu węgierskiego w Budapeszcie panowało wielkie wzburzenie umysłów, spowodowane wieścią o doniesieniu, jakie otrzymała policya budapeszteńska. Mianowicie pewien pomocnik stolarski doniósł policyi, że przeciw parlamentowi uknuty został zamach anarchistyczny, że jakieś indywiduum ma zamiar rzucić bombę pod trybunę prezydenta Sejmu, że wreszcie pod trybuną tą znajdują się dwie bomby. Doniesienie to sprawiło wielki popłoch. Przeszukano natychmiast cały gmach, nigdzie jednak nie znaleziono nic podejrzanego.

Lista cywilna Cesarza ma być podwyższoną o 4 miliony. Na podwyższenie to złożą się Węgry i Austrya po połowie. Podwyższona lista wynosić będzie 22,600.000 koron.

Czerwony sztandar na pałacu gubernatora. Wychodzące w Sztuttgardzie rosyjskie pismo rewolucyjne *Oswoboždienije* podaje wiadomość, że na pałacu gubernatora w Tomsku ukazała się pewnego dnia czerwona chorągiew z napisem „Precz z absolutyzmem". Chorągiew naturalnie w tej chwili strącono, atoli sprawców czynu nie wyśledzono.

Klub „centrum" w Radzie m. Lwowa organizuje się obecnie. Złożony z żywiołów umiarkowanych, ma dążyć do wyrównywania różnic między tzw. Strzelnicą a klubem obywatelskim.

Ofiarą katastrofy z balonem do kierowania, o której wydarzeniu we Francyi donosiliśmy przed kilku dniami, padł wynalazca Brandsky, poddany austryacki, a nie żaden Brodzki, jak to mylnie z Paryża telegrafowano.

Przytrzymanie defraudanta. W jednym z hoteli w Gracu aresztowano Hrocha, który — jak wiadomo — zdefraudował w Wiedniu w urzędzie pocztowym kwotę 58.000 K.

Tegoroczną premię Towarzystwa sztuk pięknych stanowi reprodukcya słynnego obrazu Ferdynanda Ruszczyca „W świat". Wystawiony swego czasu we Lwowie, wzbudził on powszechny podziw. Przedstawia on ziemię uprawną, zoraną w łany, a pulchność i soczystość gleby, jej masowość, wszystkie właściwe jej specyalne znamiona wyrażone są w sposób genialny, świadczący o tem, że Ruszczyc jest pierwszorzędnym twórcą w dziale krajobrazów. Jedni, stając przed tym obrazem, podziwiali rodzimość przyrody, oddanej przez artystę, inni niesłychany realizm, inni mówili, że wyraził filozoficzną ideę ziemi, inni, że od tego krajobrazu bije jakaś niezmierzona, głęboka melancholia itd., ale wszyscy nim się zachwycali. Ponad ziemią wisi ciężkie, zachmurzone niebo. Na dalszym planie widać ludzi, idących w dal, widocznie emigrantów, opuszczających tę piękną ziemię, bo idą drogę, obok której biegną słupy telegraficzne.

Pod reprodukcyą zamieszczony jest piękny wiersz znanego poety chłopów, Jana Kasprowicza, napisany pod wpływem obrazu Ruszczyca. Wiersz ten brzmi:

Żywicielko droga, ziemio czarna!
Pod pług wzięto ciebie i pod bronę,
W łonie twojem plenne drzemią ziarna,
A my we świat, twe dzieci rodzone.

Na twych łanach rozszumią się kłosy,
Sierpy brzękną w słonecznej roztoczy,
A przed nami posępne niebiosy,
Głębia świata, którą burza mroczy.

O wy, ziarna! o pełne wy, snopy!
O, ukojnych żniw godzino złota!
Żal i smutek idą w nasze tropy
A przed nami w mgławicach — tęsknota...

Żal i smutek wiszą jak tumany
Chmur nad naszą macierzystą ziemią,
A jej zagon w skiby rozorany,
A w jej wnętrzu plenne ziarna drzemią.

Ktożby śmiał cię winić, matko nasza,
Któżby dzisiaj śmiał złorzeczyć tobie,
Że nas droga tułacza przestrasza,
Że cię w takiej rzucamy żałobie!

Żal i smutek niech idą przed nami
I tęsknota i miłość bez końca,
A ty, matko, złotymi kłosami
Szumij, pieść się i śmiej się do słońca.

Żywicielko droga, ziemio czarna!
I w nas jeszcze wesele zagości,
Jeszcze będziem spożywać twe ziarna,
Jeszcze złożym w twem łonie swe kości.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży w Częstochowie nadesłała p. M. Dyczkowska z Chmielówki (z prośbą o Mszę świętą za duszę ś. p. Seweryny) 5 K., Marya Małyna ze Lwowa (z podziękowaniem za uzyskane zdrowie) 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4, w poł. + 11 R. Bar. 765. Nieruchomy. Pogodnie.

Pessymista.

— Czyś ty widział, mój kochany,
W sądach ludzkich takie zmiany:
Iks był pessymistą rano,
Głosił zdania pełne jadu,
Teraz mówi jak romantyk,
Pessymizmu ani śladu.
— Mnie nie dziwi to sąsiedzie,
Iks jest teraz po obiedzie...

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek po raz 1szy „Śpiący rycerze" widowisko fantastyczne w 5 aktach z prologiem przez Sydona Friedberga z muzyką M. Świerzyńskiego — W piątek po raz 9ty „Świat na opak" fantastyczno-burleskowa operetka w 5 odsł. Krenna i Lindaua z muzyką Karola Kapellera. — W sobotę po raz 2gi „Śpiący rycerze". — W niedzielę o godz. wpół do 4tej popoł. „Nadzieja" sztuka w 4 aktach Heyermannsa. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz 3ci „Śpiący rycerze". — W poniedziałek po raz 11st „Weronika" operetka w 3 aktach A. Messagera.

Repertuar Filharmonii lwowskiej. Program dzisiejszego koncertu Filharmonii, w którym bierze udział p. Korolewicz-Wayda i Józef Śliwiński, uległ w ostatniej chwili małej zmianie i przedstawia się następująco:

I. 1. Mozart Uwertura z opery „Flet zaczarowany" odegra orkiestra. 2. Gounod „Arya z klejnotami" z opery „Faust" odśpiewa Janina Korolewicz-Wayda. 3. Chopin: „Koncert E-moll" odegra z tow. orkiestry Józef Śliwiński. — II. 1. Fibich Poemat symfoniczny „Wieczorem" odegra orkiestra. 2. A) Schumann „Des Abends" nr. 1 (op. 12), „In der Nacht" nr. 5 (op. 12). B) Liszt „Etude Des-dur", C) Szubert-Liszt „Auf dem Wasser zu zingen" odegra J. Śliwiński. — III. 1. Czajkowski: „Pieśń bez słów" odegra kwintet smyczkowy. 2. a) Noskowski „Smutno", b) Niewiadomski „Jakże cię mam brać dziewczyno", c) Paderewski „Dudarz" odśpiewa Janina Korolewicz-Wayda. 3. Liszt Rapsodya nr. 1 odegra orkiestra.

W sobotę dnia 18 października „Wielki koncert Filharmoniczny" ze współudziałem Janiny Korolewicz-Wayda artystki opery i Józefa Śliwińskiego, pianisty.

W niedzielę dnia 19 października „Trzeci koncert popularny".

Literatura i sztuka.

* **Koncert kapeli Straussa.** Rodzina, czy też jak ją ktoś nazwał, „dynastya" Straussów należy od długiego już czasu do inwentarza Wiednia. Jeszcze w epoce t. zw. wiedeńskiej „Gemüthlichkeit" dziadek dzisiejszego Straussa, wespół z Lannerem, stworzył typ melodyjnego walca wiedeńskiego, podnosząc ludowy rytm taneczny do godności artystycznej. Uczynił więc to, co w wyższym jeszcze stopniu i w szerszem znaczeniu uczynili z naszym polonezem Ogiński, Moniuszko, a w końcu Chopin. Syn owego Straussa, t. zw. król walców, poprowadził dalej dzieło ojca, a obok właściwych walców, których mnóstwo, po części bardzo ładnych, napisał, wykształcił także operetkę wiedeńską, posługującą się głównie rytmami tanecznemi, a najwięcej walcem. Bratankiem tego Straussa jest obecny „dyrektor nadwornej muzyki balowej", młody Jan

Strauss, którego wczoraj poznaliśmy, wraz z jego kapelą. Opowiadają, że został on muzykiem wbrew woli ojca — w każdym razie nie odziedziczył on w takim stopniu po stryju talentu kompozytorskiego, jak stryj jego po dziadku. Kompozycye jego, których parę zagrał wczoraj, wprawdzie wykazują podobieństwo familijne z walcami Straussowskimi, ale mało w nich melodyi i polotu. Także sposób dyrygowania jego nie każe w nim się dopatrywać wybitnych zalet artystycznych. Ruchy jego są kokieteryjne, pretensyonalne, zachowuje się on jako dziedzic sławy rodzinnej, ale nie jako ten, który jej dodał nowego blasku.

Kapela jego, licząca około 40 ludzi, jest w zakresie tym, do którego wyłącznie się kwalifikuje, do grania tańców, i równorzędnych tańcom wyjątków z operetek, rzeczywiście niepospolita. Gra ona z nadzwyczajną precyzyą; dźwięk wszystkich skrzypiec zlewa się tak doskonale, że wydaje się zupełnie, jak gdyby grał jeden tylko instrument. Drugą zaletą jest nadzwyczajna wyrazistość rytmu, a więc dla kapeli tanecznej zaleta pierwszorzędna. W walcach rytm rozkosznie kołyszący, w galopie (granym nad program) tempo i rytm niezmiernie ochocze, muszą tańczących nadzwyczaj podniecać. Jest to więc rodzaj kapeli takiej, jakiemi są kapele wojskowe, tylko bardziej wydoskonalony i wkraczający już w dziedzinę artyzmu. Więcej nie da się o niej nic powiedzieć, i oczywiście o porównaniach jakichś z naszą np. orkiestrą filharmonijną mowy być nie może. Jest to zupełnie inny poziom, orkiestra Straussa ma się do orkiestry naszej Filharmonii mniej więcej tak, jak przemysł artystyczny do sztuki.

Publiczności zebrało się na kocercie kapeli wiedeńskiej bardzo wiele i oklaskiwała ona ochoczo każdy numer programu.

Mimo jednak udania się koncertu nasuwają się nam pewne uwagi pod adresem Towarzystwa muzycznego. Przedewszystkiem jeżeli mamy w mieście naszem tak wyborną salę koncertową, jak sala Filharmonii, to nie powinno Towarzystwo urządzać nadal koncertów w sali Domu Narodnego, brzydkiej, brudnej, pełnej przeciągów, bez odpowiedniej garderoby, słowem tak niestosownej, że wówczas, gdy jeszcze nie było u nas Filharmonii, uważaliśmy to za jeden z powodów, że publiczność nieraz na bardzo dobre koncerta nie przybywała dość licznie. Obecnie, gdy urządzanie koncertów w sali Domu Narodnego przestało być koniecznością, powinno ono zupełnie ustać.

Powtóre nie możemy pojąć, jaki cel artystyczny mogło mieć wogóle sprowadzenie do Lwowa kapeli Straussowskiej. Publiczność nasza zaczyna już przyzwyczajać się do daleko wyższego poziomu artystycznego w muzyce orkiestrowej, czyż Towarzystwo muzyczne chce temu przeciwdziałać? Tego przecież ani na chwilę przypuszczać nie możemy. Wogóle, powtarzamy, cośmy już raz zaznaczyli, że obecnie, po otwarciu Filharmonii, która powinna być instytucyą siostrzaną Towarzystwa muzycznego, droga tego Towarzystwa jest jasno wskazaną. Punkt ciężkości koncertów Towarzystwa powinien przenieść się na muzykę kameralną. Przecież tak dawno nie mieliśmy we Lwowie publicznych wieczorów kwartetowych, a przecież w literaturze kwartetowej są takie skarby muzyczne, tyle rzeczy pięknych, że równie jak w muzyce symfonicznej, niejako dla wyborowych znawców obliczonej, że bez ich poznania nie można mieć należytego pojęcia o całokształcie muzyki. W ostatnich np. kwartetach Beethovena mistrz ten wznosi się do wyżyn, jakich nigdzie indziej nie osiągnął; a z wcześniejszych jego kwartetów, oraz z podobnych utworów Mozarta i Haydna ileż rozkoszy estetycznej czerpać można! Dlaczegóż więc to wszystko dla nas ma leżeć odłogiem? Może urządzać Towarzystwo muzyczne koncerty popularne, w których występują konserwatoryum, może i nadal urządzać swe wielkie koncerta symfoniczne, ale pragniemy, ażeby ustał wszelki jakiś antagonizm między dwiema naczelnemi u nas instytucyami muzycznemi, jakiemi są Towarzystwo muzyczne i Filharmonia.

A tylko na tle takiego antagonizmu zrozumieć możemy urządzenie koncertu wczorajszego i to nie w sali Filharmonii, ale w sali Domu Narodnego. Jesteśmy zresztą pewni, że jeżeli jaki wogóle taki antagonizm istniał, to był on tylko objawem chwilowym, bo wierzymy głęboko, że znakomity kierownik Tow. muzycznego w rzeczach sztuki ostatecznie zawsze tylko jak dotąd kierował się będzie dobrem sztuki, a Towarzystwo muzyczne, że wszystkie takie indywidua, które mają na celu kopać przepaść między Filharmonią a Towarzystwem muzycznem ze szkodą dla muzykalnego wykształcenia Lwowa.

• **Bibliografia tygodniowa.** Ostatnie nowości, które otrzymała na skład Księgarnia Polska we Lwowie.

B. P. Czy mówisz po rusku? Gramatyka, Ćwiczenia, Rozmówki, kor. 1·20.

Bernstein Dr. A. O siłach chemicznych jako wstęp do chemii, 40 hal.

Bouglé Dr. C. Idea równości. Studyum socyologiczne. Przekład Z. Poznańskiego, kor. 4.

Dzierzonowska M. Piosenka polska w ćwiczeniach. Część I, 40 hal.

Galle H. Twórczość poetycka Maryi Konopnickiej w ciągu 25 lat, kor. 2.

Kwiatkowski Dr. Al. O nieprawidłowej kurczliwości mięśni prążkowanych i leczeniu jej masażem, 52 hal.

Kwiatkowski Dr. Al. Badania nad mechanizmem żołądka i kiszek i nad znaczeniem leczniczem masażu, kor. 1·56.

L. A. X. Obszerny pacierz katolicki w połączeniu z krótkim i należytym jego wykładem — kor. 1·10.

Łagowski Fl. Historya literatury polskiej w zarysie. Część II. Wiek XVI, 52 hal.

Maszewski St. Garibaldi za oceanem. Luźne karty z życia wielkiego bohatera 1833—1848 K. 2.

Mereżkowski D. Julian Apostata, kor. 2·60.

Miecznik A. Na odłogach stepowych. Powieść, kor. 2.

Orzeszkowa E. Nad Niemnem. Powieść. Wydanie ... 80 hal.

Rokoszny X. J. Święte pamiątki Sandomierza. Z ilustracyami, kor. 1·10.

Rozporządzenia ministerstw skarbu i sprawiedliwości z dnia 20 lipca 1902, dotyczące kancelaryjnego personalu pomocniczego, zatrudnionego przy władzach skarbowych i sądowych, 60 hal.

Schmitz Dr. J. Apologetyka Wiary świętej dla młodzieży, kor. 1·80.

Simmel J. Zagadnienia filozofii dziejów — kor. 2·60.

Skolnicki Cz. Koszta wytwarzania energii mechanicznej dla użytku inżynierów, techników i przemysłowców, kor. 2·60.

Stołecki St. O korzyściach drenowania K. 1·20.

Struwe H. Wstęp krytyczny do filozofii. Wydanie trzecie K. 8.

Szulce Ludwik H. Geron, powieść w 3 częściach. Cz. I. Preludium K. 3. Cz. II. Rapsodya K. 3.

Windelband W. Platon. Przełożył St. Boufałł K. 3·20.

Wysłouch A. Ohyda wieku 52 hal.

Zola E. Pisma pomniejsze. Jak się ludzie żenią. Jak ludzie umierają. Typy duchowieństwa K. 1·30.

Zapolska G. Przedpiekle, powieść K. 3·50.

Kasprowicz J. Salve Regina. — Hymn św. Franciszka z Assyżu. — Judasz. — Marya Egipcyanka. K. 3·50.

Hojnacki W. Dr. Hygiena kobiety, ilustrowana K. 2·60.

Olszewski J. Biurokracya K. 4.

Katalogi najnowsze darmo.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 15 października.

(Z.) Brak ruchu i inicyatywy, który zaznaczył się wczoraj na giełdzie tutejszej, wystąpił dziś jeszcze dotkliwiej; przypisać to należy zarówno coraz większemu zachmurzaniu się horyzontu polityki wewnętrznej, jakoteż doniesieniom o wrzeniu na Bałkanie, mianowicie o ruchawce macedońskiej i o przesileniu ministeryalnem w Serbii. Te wpływy nie ustąpiły mimo nadejścia wiadomości o silnej tendencyi na giełdach berlińskiej i londyńskiej, wywołanej tam pogłoską o ukończeniu strejku węglowego w Ameryce. Ucierpiały więc głównie Alpiny, oraz losy tureckie, których znaczne ilości sprzedano na wieść o niepewnych stosunkach w państwach bałkańskich. Obniżył się także kurs akcyi kolei północnej i innych papierów kolejowych i przemysłowych.

Do Banku austro-węgierskiego wpłynęło dziś od różnych instytucyi finansowych złota w sztabach za milion koron. — Z Berlina donoszą, że rząd pruski zaproponował kilku towarzystwom kolejowym, między innemi kolei wrocławsko-warszawskiej, upaństwowienie tych linii. Co do kolei wrocławsko-warszawskiej, to odnosi się to oczywiście tylko do tej części jej sieci kolejowej, która jest położona na terytoryum pruskiem, czyli 55 kilom. Kolej ta ma kapitał akcyjny 8,010.000 marek. — Francuski minister finansów przedłożył dziś w Izbie budżet na r. 1903. Okazuje się z niego, że dochody z podatku od cukru obliczono o 41 mil. franków niżej, niż w roku ubiegłym, albowiem z powodu zniesienia premii wywozowych zniżono ten podatek o 25 mil. franków. Natomiast stworzono kilka innych źródeł dochodów lub podwyższono dawniejsze. Należą tu: konwersya $3^1/_2$% renty, zmiana podatku tytoniowego, regulacya przywileju gorzelnianego etc. W ten sposób uzyskano ostatecznie nadwyżkę budżetową pół miliona franków.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 682·00, węg. Zakł. kredyt. 722·00, Anglobanku 273·00, Unionbanku 538·00, Länderbanku 393·50, Bankvereinu 454·00, Bodencredit 930·00, Gal. Banku hip. 538·00, Statsbahny 710·50, Lombardy 76·50, Kol. Elbethal 461·50, Północnej 0000, Czerniowieckiej 558·00, Alpiny 362·50, Rima Muranyi 486·00, Praskiego Tow. żel. 1512·00, Fabryki broni 309·00, Tureckie tytoniow. 324·50, Oblig. węg. indemniz. 97·95, Renta majowa 100·70, Austr. renta koronowa 100·25, Węgier. renta koronowa 97·70, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·20, 4% Listy Banku krajow. 97·00, $4^1/_2$% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 96·00, $4^1/_2$% Listy Banku hip. 100·30, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 98·50, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 96·90, 4% Poż. m. Lwowa 94·75, Losy turec. 112·50, Marki 116·95, Ruble 253.25.

§ XIX dodatek do osobowej taryfy zachodnich linii lokalnych. Z dniem otwarcia ruchu na kolei lokalnej Karlsbad (Dallwitz)-Merkelsgrün, dalej na linii Wlaschin-Unterkralowitz kolei lokalnej Beneschau-Wlaschin-Unterkralowitz wejdzie w życie dodatek XIX wspomnianej taryfy. Dodatek ten zawiera postanowienia taryfowe i skorowidz odległości w kilometrach wspomnianych nowootworzyć się mających linii, jak również uzupełnienia i zmiany taryfy głównej. Egzemplarze dodatku tego nabyć można bezpośrednio w kasach ck. Dyrekcyi kolei państwowych lub za pośrednictwem stacyi po cenie 20 halerzy za egzemplarz.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Depesze poranne*).

Wiedeń 16 października. Klub młodoczeski wydał następujący komunikat:

„Ze względu na ciężką krzywdę, jaką wyrządzono narodowi czeskiemu zniesieniem rozporządzeń językowych; ze względu, że nie usunięto dotychczas tego stanu rzeczy i nie przywrócono praw, należących się Czechom na mocy ustawy; dalej z uwagi na to, że przedłożony przez rząd zarys uregulowania kwestyi językowej, zamiast naprawić krzywdy z dnia 4 października 1899, jeszcze Niemców wspiera w ich nieusprawiedliwionych i dla państwa szkodliwych żądaniach wprowadzenia niemieckiego języka państwowego, co jest dowodem, że rząd obecny nie może lub nie chce uczynić zadość słusznym żądaniom narodu czeskiego; zważywszy dalej, że obecny rząd w krajach korony czeskiej, a zwłaszcza na Szląsku, mimo przepisów ustawy, narusza zasadę równouprawnienia — oświadcza klub, że przeciw obecnemu rządowi rozpocznie jak najostrzejszą walkę wszystkimi w parlamencie austryackim przyjętymi środkami i poleca posłowi Hrubyemu bezzwłoczne wniesienie w Izbie posłów 2 wniosków naglących w sprawach szląskich."

Rodez 16 października. Strejk w departamencie Aveyron wzrasta. W Cransac przyszło do starcia pomiędzy kobietami, które niosły pożywienie robotnikom pracującym, a żonami robotników strejkujących. Kilku strejkujących uwięziono, gdyż przeszkadzali innym zejść do kopalń.

Budapeszt 16 października. W sejmie węgierskim Szell polemizował z mylnem zapatrywaniem, jakoby w razie nie dojścia do skutku porozumienia Węgier z Austryą do końca roku 1902, musiała nastąpić odrębność celna. Szell wyjaśnia, że nieprzyjście do skutku ugody co do taryfy celnej nie jest w ustawie skwalifikowane jako złamanie wzajemności i że zapatrywanie takie jest z gruntu fałszywe. Natomiast ustawa przewiduje na wypadek, gdyby wspólna autonomiczna taryfa celna nie przyszła do skutku, że traktaty handlowe z państwami zagranicznemi zawarte być mają nie na czas dłuższy, jak do ostatecznego terminu, tj. do r. 1907. (Żywe oklaski na prawicy).

Następnie odpowiedział Szell na interpelacyę Nessy'ego ze stronnictwa niezawisłości w sprawie uroczystości odsłonięcia pomnika Macieja Korwina. Prezydent ministrów zaznaczył, że Monarcha tylko z przyczyn osobistych ku swemu szczeremu ubolewaniu nie mógł przybyć do Koloszvaru, jak mu to osobiście oznajmił. Jako zastępca Monarchy pierwotnie przybyć miał arcyks. Józef, który jednak poważnie zachorował. (Ironiczne okrzyki na ławach opozycyi). Szell stanowczo odpiera tego rodzaju insynuacye i powiada, że arcyks. Józef stoi zbyt wysoko, aby mu tego rodzaju uwagi mogły ubliżyć. Z polecenia Monarchy przybył w jego zastępstwie syn arcyks. Józefa arcyks. Józef August, który też wszędzie w imieniu Monarchy przemawiał. Monarcha był więc w rzeczywistości reprezentowany.

Co do hymnu cesarskiego, to prezydent ministrów wskazuje na regulamin wojskowy. (Szmer na lewicy). Szell: Jeżeli Panowie nie chcecie mnie słuchać, to niemożliwem jest porozumienie. W odegraniu hymnu nie widzę żadnego powodu do skarg. Dzieje się tak od lat 35 i nikt nigdy nie widział w tem obrazy narodu węgierskiego. (Wielka wrzawa na lewicy). Szell mówi dalej: Kto swą ojczyznę kocha, musi być wiernym królowi i na odwrót. Dwa te uczucia nie dadzą się rozłączyć. Wprawdzie tekst hymnu rzeczywiście nie odpowiada stosunkom prawnopaństwowym i został też już w wojskowych zakładach wychowawczych odpowiednio zmieniony. Melodya zaś nie zawiera chyba z pewnością żadnej obrazy, jest tylko wyrazem hołdu w obec Monarchy. Zdaniem mówcy dep. Nessy nie powinien był tej sprawy tak seryo traktować. Opozycya jest opozycyą przeciw rządowi, nie ma jednak opozycyi przeciw Monarsze. Nikt w tej Izbie nie powinien zakłócać harmonii między narodem a Monarchą, tej gwarancyi przyszłości. (Huczne oklaski na prawicy, wrzawa na lewicy).

Izba przyjęła oświadczenie Szella do wiadomości.

Sofia 16 października. Komitet Zonczewa zwołuje na niedzielę wielki mityng w Sofii w sprawie wypadków w Macedonii celem wygotowania apelu do mocarstw, ażeby zwrócić ich uwagę na krytyczne położenie w Macedonii. Prezes Michajłowski ma po mityngu udać się w tym celu do głównych stolic europejskich. Nadzwyczajne wydanie pisma *Reforma* donosi, że wiele wsi, położonych na granicy bułgarskiej Turcy podpalili. Pożar lasów koło Batak szerzy się. Do Bułgaryi przybywa wielu zbiegów. Wszystko to dowodzi rozpoczęcia energicznej akcyi po stronie tureckiej.

Nantes 16 października. Ajencya Havasa donosi, że prezydent Loubet odmówił podpisu swego na ułaskawienie majora Leroy-Ladurie, skazanego na degradacyę za nieusłuchanie rozkazu władzy przy zamykaniu szkół zakonnych i że prezydent motywuje odmowę tem, że ułaskawienie możliwe jest tylko przy karach więzienia i pieniężnych.

Nowy Jork 16 października. Jak słychać, prezydent Roosevelt w najbliższem dorocznem orędziu swem do kongresu domagać się będzie zniżenia ceł na wytwory, które już oddawna nie potrzebują ochrony celnej. Roosevelt będzie również popierał utworzenie stałej komisyi taryfowej.

Berlin 16 października. Parlament niemiecki przystąpił na wczorajszem posiedzeniu do przerwanej w styczniu b. r. dyskusyi nad interpelacyą socyalisty Albrechta w sprawie zaradzenia brakowi pracy. P. Bachem (centrum) zwraca uwagę, że z nadejściem zimy trzeba się liczyć z jeszcze większym brakiem pracy. Główną rzeczą jest uregulowanie ekonomicznych stosunków, co przyczyni się do polepszenia sytuacyi w przemyśle. Ta naprawa da się tylko uskutecznić przez przeprowadzenie taryfy celnej. (Hałas na lewicy). Bachem zwrócony do socyalnych demokratów woła: „Poczekajcie panowie, co robotnicy przemysłowi powiedzą na to, jeżeli uda się wam obalić taryfę celną". (Bardzo dobrze! z ław centrum; śmiech na lewicy). Na razie nic nie jest tak koniecznem — zakończył mówca — jak rychłe uchwalenie taryfy celnej.

Paryż 16 października. Z Cherbourga donoszą, że porucznikowi niemieckiemu Checkenowi odebrano kilka zdjęć fotograficznych będących tajemnicą wojskową, w chwili, gdy wsiadał na pokład parowca „cesarz Wilhelm". Następnie puszczono go na wolność.

Paryż 16 października. W okolicy Paryża odbył się wczoraj pojedynek na pistolety z dwukrotną wymianą kul, pomiędzy kapitanem Elivierem a adwokatem Vergerem. Żaden z przeciwników nie został zraniony. Przyczyną pojedynku było to, że Verger czynił wymówki Elivierowi za to, że podczas pogrzebu Zoli objął dowództwo nad oddziałem wojska.

Paryż 16 października. Botha, Dewet i Delarey odjechali wczoraj. Botha przed odjazdem dziękował za przyjęcie i jeszcze raz przypomniał, że misya ich jest czysto humanitarną, a politycznego charakteru zupełnie pozbawioną.

Berlin 16 października. *Nordd. Allg. Ztg.* pisze: Ponieważ rokowania w sprawie audyencyi jenerałów boerskich u cesarza niemieckiego ze znanych powodów się rozbiły, koła urzędowe ignorować będą obecność tych jenerałów w Berlinie.

Budapeszt 16 października. Wczoraj popołudniu hr. Jan Zichy otworzył tu trzeci wiec katolicki przy licznym współudziale duchownych i świeckich uczestników. Wysłano depesze hołdownicze do Cesarza i Papieża.

(*Depesze popołudniowe*).

Wiedeń 16 października. Marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki złożył dziś w ręce Monarchy przysięgę jako tajny radzca i był następnie przyjęty na posłuchaniu.

Poznań 16 października. W biurze redakcyi *Gazety polskiej* w Kościelcu odbyła policya rewizyę, poszukując pewnego artykułu. Gdy tam nic nie znaleziono, odbyto rewizyę w mieszkaniu redaktora Bobowskiego, a gdy i tu poszukiwania zawiodły, przystąpiono do rewizyi osobistej redaktora Bobowskiego. Rewizya nic nie wykryła.

Rada państwa.

Wiedeń 16 października. Prezydent otwiera posiedzenie Rady państwa po godzinie 11ej i odczytuje najwyższy reskrypt o zwołaniu parlamentu. Następnie poświęca zmarłym posłom Karolowi hr. Dzieduszyckiemu i Redlowi gorące wspomnienia pośmiertne. Z kolei zawiadamia, że posłowie Martinek (Młodoczech) i Papstmann (feudalny) złożyli mandaty poselskie i że nowo wybrany poseł dr. Włodzimierz Kozłowski mandatu nie przyjął.

Wpłynęły liczne przedłożenia rządowe: Minister skarbu przedłożył budżet na rok 1903, minister obrony krajowej przedłożył ustawę o kontyngencie rekruta na rok 1903 i o posiłkowem przeniesieniu pewnej liczby żołnierzy z rezerwy uzupełniającej do stanu prezencyjnego czynnej armii i obrony krajowej.

Nowo wybrani posłowie złożyli przyrzeczenie poselskie. Rozpoczyna się odczytywanie interpelacyj i wniosków.

Preliminarz budżetowy na rok 1903 wykazuje:

Wydatki:	1,726.225 486	koron
Dochody:	1,726.643.263	„
Nadwyżka:	417.777	„

Na spłatę przypadających w ciągu r. 1903 do wypłaty kwot ogólnego długu państwowego mogą być emitowane obligacye jednolitego długu państwowego w tej wysokości, jaka potrzebna jest jeszcze do spłaty powyższych kwot. Stosownie do tego mają być niezwłocznie wygotowane obligacye w notach oprocentowanego długu na kwotę 11,237.320 złr., (czyli 22,474.640 koron), a w srebrze na kwotę 1,588.887 złr., (czyli 3,177.774 koron) i ministrowi oddane.

Ministerstwo skarbu wykazuje wyższe wydatki o 5.278.246 koron. Zwiększenie to wywołane zostało przeważnie regulacyą poborów i zaopatrzenia niestałych funkcyonaryuszy i służby.

Potrzeby ministerstwa handlu wykazują wzrost o 3,897.780 koron, między innemi znajduje się tutaj kredyt na prace przedwstępne około budowy dróg wodnych.

W pokryciu wstawiono przy ministerstwie skarbu więcej o 33,785.011 koron. W tej podwyżce znajduje się już kwota 6,298 316 koron, pochodząca z nadwyżek budżetowych z roku 1901, tudzież udział w odszkodowaniu ze strony rządu chińskiego w kwocie 402.661 koron. Podatki pośrednie preliminowane są w pokryciu o 20,955.550 koron wyżej niż dotychczas, między niemi podatek spożywczy o 4,682.950 koron, a podatek od olejów skalnych o 1,100.000 koron wyżej. Nowo wprowadzony podatek od biletów kolejowych preliminowano w kwocie 15,254.000 koron.

Minister skarbu przedkłada wykaz kredytów dodatkowych na 1902 r. Między innymi jest tam kredyt dodatkowy 38.000.000 koron na nowe haubice polne i reformę artyleryi polnej.

Dalej wniesiono dziś cały szereg wniosków naglących, między innymi wniosek nagły Daszyńskiego i tow. w sprawie strejku rolnego w Galicyi wschodniej. Wnioskodawcy podają jako przyczynę strejku niskość płacy i złe obchodzenie się z robotnikami i wnoszą wybór osobnej komisyi, złożonej z 25 członków z łona całej Izby, z poleceniem zbadania przyczyn strejku w Galicyi wschodniej. Komisya ta ma więc także prawo badania stosunków rolnych na miejscu i przesłuchania świadków.

W tej samej sprawie postawił wniosek nagły p. Romańczuk i tow. Domagają się oni: 1) ścisłego zbadania postępowania władz i przyczyn strejków; 2) zwołania ankiety dla sprawy rolnej; 3) wyboru specyalnej komisyi celem zbadania postępowania władz; 4) pociągnięcia do odpowiedzialności władz.

W tej samej sprawie trzeci wniosek naglący postawili Breiter i tow. Domagają się oni rewizyi wszystkich procesów karnych przeciw strejkującym w Galicyi wschodniej, przyznania wszystkim niewinnie aresztowanym odszkodowania, śledztwa przeciw winnym władzom cywilnym i wojskowym, w końcu zwołania ankiety w tej sprawie.

Po odczytaniu wniosków i interpelacyi zabrał głos minister skarbu Boehm-Bawerk celem wygłoszenia *exposé* budżetowego.

Z pomiędzy wniesionych naglących wniosków należy jeszcze wymienić wnioski p. Koppa i tow. i Schumayera i tow. w sprawie nadużyć przy wyborach sejmowych w Wiedniu; wniosek naglący Schalka i tow. w sprawie zniesienia nietykalności poselskiej dla Schalka w jego procesach z Wolfem; wniosek zwyczajny p. Herzmańsky'ego w sprawie zniesienia należytości z opłat od denaturowanego spirytusu.

Z pozycyi budżetowych należy jeszcze wymienić następujące wyższe wydatki:

W ministerstwie spraw wewnętrznych wyższe o 2,275.000 K., w ministerstwie obrony krajowej wyższe o 1,342.000 K., oświaty o 2,318.000, rolnictwa o 312.000, kolei o 796.000.

Przed posiedzeniem Izby odbyło się dziś posiedzenie niemieckiej partyi postępowej, na którem postanowiono zasady projektu językowego traktować osobno dla Czech i osobno dla Morawii, przy zasięgnięciu informacyi od odpowiednich czynników. Wobec obstrukcyjnej uchwały Czechów, postanowiono zachować stanowisko spokojne i silne, a co do nadużyć wyborczych w Wiedniu postępować zgodnie z katolicką partyą ludową.

Wiedeń 16 października. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	264.—
„ „ „ „ „ 1889 3%	262·75
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	285.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	253 —
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	88.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	112·50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19 10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 428.00, Clary 40 zł. m. k. 207.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 88.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.— Pożyczka m. Lublany 20 zł. 76.00, Ofen 40 zł. 196.00. Palffy 40 zł. m. k. 187.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·25. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 73.—, Salms 40 zł. m. k. 247.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 81.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 255.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 427.—.

Wiedeń 15 października. (Giełda towarowa). Cukier 19·70 (stale). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 38·00.

Berlin 15 października. (Zamknięcie giełdy) (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·50. Spirytus 00·00.

Paryż 15 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 100·07. Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

Frankfurt 15 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 214·90. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 186·90. Laura 000·00.

Wiedeń 16 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·39—7·40, na wiosnę 7·44—7·45; żyto na na jesień 6·65—6·66, na wiosnę 6·68—6.69; kukurudza na wrzesień-październik 6·60—6·65, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 6·43—6·44, na wiosnę 6·44—6·45. Rzepak na wrzesień-październik 00·00—00·00, na styczeń luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 00—00. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 16 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·25—7·26, na kwiecień 7·28—7·29; żyto na październik 6·36—6·37, na kwiecień 6·40—6·41; owies na październik 5·97—5·98, kwiecień 6·13—6·14; kukurudza na maj 5·71—5·72. Rzepak na sierpień 11·60—11·65. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 16 października.

Marki 117.02, renta majowa 100.70, węg. renta koronowa 97.75, Akcye: austr. zakł. kredyt. 679.25, węg. zak. kred. 717·00, anglobanku 273.50, unionbanku 536.—, bankvereinu 454.50, länderbanku 392·50, kolei państw. 707.25, lombardy 75·25, akcye kolei Elbethal 458·00, fabryki broni 307.50, tytoniowe 000·00, alpiny 354.50, Rima Muranyi 481.00, pragskiego Tow. żel. 1.510, losy tureckie 112.50, ruble 253·25. Usposobienie spokojne.

Lwów 16 października. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 568.00 do 572.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 536.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 000·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 840.— do 860.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.00 do 101.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96.70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95·80 do 96.50.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 98·40 do 99·10. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 po —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe do 200 koron 96·60 do 97·30. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 96·80 do 97.50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·80 do 95·00, $4^1/_2$% po 200 koron 100·50 do 101.20.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252.20 do 254.50. 100 marek niemieckich 116·90 do 117·40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·55 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 6·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·43, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano,

20)

Najszczęśliwsze dni w życiu.

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy).

Franek Grosse wyszedł z dworca w Woking i zdążał szybko do domu. Nagle serce w nim zamarło, bo ujrzał idącą naprzeciw siebie kobietę. Nie było wątpliwości: żadna inna nie nosiła głowy w ten sposób.

— Violeta!

— Franek! Żona czeka cię z upragnieniem.

— Violeto! — szepnął — zniszczyłaś moje szczęście. Jak mogłaś? Nie chodzi mi o siebie, ale czy godziło się deptać po jej uczuciach, obalać jej ufność i wiarę?

— Nie ma o co robić tragedyj.

— Czyż nie byłaś u nas w domu?

— I owszem, byłam.

— I widziałaś ją?

— Widziałam.

— A zatem...

— Nie zdradziłam cię, mój drogi. Byłam wzorem dyskrecyi. Daję ci słowo, że wszystko po dawnemu, a poczciwa z niej duszyczka, Franku. Nie wart jesteś czystości jej bucików. Wiesz sam, żeś nie wart. Powiem ci więcej: gdybyś był został ze mną wczoraj, teraz, gdy ją znam, nie darowałabym ci tego. Abdykuję na jej rzecz zupełnie, ale na niczyją inną. A jeślibym kiedykolwiek posłyszała, że wchodzisz na złą drogę, lub że nie jesteś dobry dla tego słodkiego stworzenia, to tak ci życie zatruję, że mnie popamiętasz. Wiesz, że potrafię słowa dotrzymać.

— Pozwalam ci z góry stosować najgorszą zemstę w razie, gdybym złamał wiarę małżeńską.

— Pamiętaj. A teraz do widzenia. Pocałuj mnie po raz ostatni.

Podniosła woalkę, złożył serdeczny pocałunek na jej czole. Miał jakiś zwiędły kwiatek. Ona go wyjęła z butonierki.

— To na pamiątkę naszej przyjaźni, Franku. Pamiątka symboliczna. Kwiat zeschły. Uczucie zwiędło, ale wspomnienie zostało.

Odwróciła się szybko i poszła w stronę dworca. Po drodze spotkał ją jakiś cyklista. Dziwił się, widząc kobietę młodą, piękną i zapłakaną.

Pewno wraca po spaleniu kogoś drogiego w tem przeklętem krematoryum — wytłómaczył sobie szybkonogi i pomknął dalej.

Franek musiał wysłuchać długiego opowiadania Magdusi o wizycie pani Wright.

— Szkoda wielka — mówiła — że nie znasz tej pani bliżej, bo chciałabym dowiedzieć się szczegółów z jej życia. W pierwszej chwili sądziłam, że jest obłąkaną, a potem myślałam, że jest nieznośną, a pod koniec wydała mi się najrozumniejszą, najlepszą z kobiet mi znanych. I gniewałam się na nią i byłam jej wdzięczną i byłam dla niej serdeczną. Działy się we mnie przemiany dziwne; nikt jeszcze, nawet ty, Franeczku, nie grał na tylu strunach mojej wrażliwości. To bardzo zacna kobieta, a przytem rozumna.

— Doprawdy?

— A ona o mnie mówiła, że ja jestem dobra, nie, nie mogę ci powtórzyć wszystkiego, co o mnie mówiła. To za pochlebne.

— Istotnie?

— Czy wiesz, Franku, posądzam ją, że w głębi serca — bardzo głęboko i z wrodzoną sobie godnością — ona ciebie jednak kochać musiała.

— Moja Magdziu, jakie ty miewasz dziwne myśli! Chodźmy lepiej na obiad. Umieram z głodu.

Franek przywiózł do domu „Życie Carlyle'a“ i Magdzia czytywała je w chwilach wolnych od zajęć domowych. Z początku to dzieło wydawało jej się suche, lecz gdy natrafiła na ustępy, tyczące się pożycia domowego, zainteresowanie jej wzrosło od razu. Jak Carlyle pracował nad życiorysem Fryderyka Wielkiego i Cromwella, to mało ją to zajmowało, lecz ciekawa była dowiedzieć się, jakim był dla żony. Każda kobieta interesuje się daleko bardziej tym szczegółem biograficznym, niż wszystkimi innymi.

Magdzia nie miała sympatyi do Carlyle'a, bo ze wzmianek jego w życiorysie powzięła przekonanie, że był złym mężem.

Pewnego wieczoru Franek czytał przy kominku; nagle uczuł bardzo słodki ciężar na kolanach i zobaczył parę oczu, utopionych błagalnie w jego twarzy.

— Mój najdroższy, mam do ciebie wielką prośbę — szepnęła Magdzia.

— Słucham.

— Czy ją spełnisz?

— Nie mogę obiecywać z góry.

— Jaki ty jesteś nieznośny, Franeczku. Przed rokiem byłbyś naprzód obiecał, a potem zapytał, o co chodzi.

— Ale dziś jestem mężem doświadczonym, a więc ostrożnym i naprzód pytam: o co chodzi?

— Chcę, byś mi obiecał, że nie będziesz nigdy Carlylem.

— Mogę ci na to przysiądz.

— Doprawdy?

— Szczerze i prawdziwie.

— A więc przysięgnij.

— Przysięgam.

— Mój Franeczku, zdjąłeś mi ciężar z serca. Płakać mi się chce, gdy sobie przypomnę, jaki Carlyle był ostry i bezwzględny dla swojej żony.

— Pierwszy raz o tem słyszę.

— Bo to widzisz, czytałam tę książkę w zielonej oprawie i z wielu drobnych szczegółów wyniosłam przekonanie, że on nie oceniał tej słodkiej kobiety. Nie dbał wcale o nią. Żył wśród swoich książek i papierów, a zaniedbywał żonę. To okropne!

Franek poszedł na górę i wrócił, niosąc dużą książkę.

— Gdy skończysz „Życie“, musisz to przeczytać — rzekł.

— Co to takiego?

— To są jego listy. Carlyle przygotował je do druku po jej śmierci. Charaktery ich napozór nie były dopasowane. On drażliwy, nerwowy, ona — porywcza, nie przebierająca w słowach. Nie mieli dzieci, któreby starły ostre kanty ich usposobieni, wygładziły wspólne pożycie. Kochali się jednak bardzo. Carlyle przeżył żonę o lat piętnaście. Przez ten czas zgromadził te listy i zaopatrzył je notatkami. Gdy je przeczytasz, będziesz miała dowód, że wielki historyk i filozof kochał serdecznie swą żonę i wysoko cenił jej pamięć.

— Co z tego przyszło biednej nieboszczce? Czemu nie okazywał jej tych uczuć, póki żyła?

— On sam wyrzucał to sobie gorzko. Świadczą o tem niektóre notatki.

— Przeczytaj mi je proszę.

— Oto jest pierwszy list, w którym opisuje wprowadzenie się do domu przy Cheyne Row. Pierwsze lata pożycia spędzili w Szkocyi, Carlyle miał już blisko czterdziestkę, gdy osiadł w Londynie. Powodzenie jego dzieła „Sartor Resartus“ zachęciło go do tego kroku. List pani Carlyle opisuje niedogodności nowej siedziby. On skreślił komentarz po jej śmierci: „W tydzień po przybyciu — pisze — wszystko już było w porządku. Ona jednak nie ustawała w pracy i wciąż nowe czyniła ulepszenia. Była prawdziwą bohaterką domowego ogniska — pełną poświęcenia. Wychowana w zbytku, dla mnie została ubogą i znosiła to z godnością. U nikogo nie widziałem tyle ładu, porządku, wygody, za tak małe pieniądze, jak w naszym domu“. No, a teraz Magdziu, jak uważasz, czy ten człowiek cenił swoją żonę?

Uparta główka kiwała się niedowierzająco.

— To są słowa, czcze słowa — odparła Magdzia.

— Tak, lecz w tych słowach brzmi uczucie. Wszak potrafisz odróżnić prawdziwą miłość od udanej? Pamiętaj przedewszystkiem dwie rzeczy: naprzód, że on był Szkotem, a więc nie potrafił swych uczuć wynurzać; powtóre, że był zajęty wielkiemi sprawami i dlatego zapominał nieraz o drobnych.

— Ale te drobne rzeczy są dla kobiety wszystkiem. Gdybyś ty nie był dla mnie tak uprzejmy, jak dla kobiety obcej, nie okazywał mi na każdym kroku dbałości i przywiązania, to nie pocieszyłaby mnie nawet myśl, żeś napisał najsłynniejsze dzieło. Znienawidziłabym właśnie tę książkę, a sądzę, że i ta biedaczka w głębi serca niecierpiała arcydzieł, które jej odbierały męża. Ciekawa jestem, czy dom ich jeszcze nie zburzony.

— Przeciwnie. Zamieniono go na muzeum Carlyle'a. Chcesz może je zwiedzić?

— Niczego bardziej nie pragnę.

— Doskonale się składa. Jutro sobota. Mam wolne popołudnie. Wyruszysz na moje spotkanie do Charing Cross, a stamtąd pojedziemy do Cheyne Row.

(Ciąg dalszy nastąpi)

---

†

Józefa Król

przeżywszy lat 68, po długiej i ciężkiej słabości, opatrzona św. Sakramentami, przeniosła się do wieczności dnia 15 października 1902 r.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 17 października b. r. o godzinie 8 po południu z domu żałoby przy ul. Krótkiej l. 9 (boczna Tkacka), na który w smutku pogrążony mąż z dziećmi, zaprasza krewnych i znajomych.

Lwów dnia 15 października 1902.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej — Z drukarni E. Winiarza.